



Drodzy Czytelnicy!

Skorzystałem z zaproszenia i przez kilka dni przebywałem w stanie Kalifornia i Kolorado w Stanach Zjednoczonych, gdzie Amerykanie starali się nam, słupskim samorządowcom pokazać swoje instalacje przeciwrakietowe, by bardziej przekonać do planowanej bu-

dowy tarczy w Redzikowie.

Można zapytać, co tam robiłem ja, z wykształcenia inżynier, elektrotechnik, przecież nie znam się na wojskowych systemach obronnych. Czy ja, laik w tych sprawach, mogę na podstawie amerykańskich doświadczeń, ocenić skutki powstania tarczy w Redzikowie, powiedzieć, czy będzie to korzystna inwestycja dla regionu? Czy przede wszystkim my, mieszkańcy ziemi słupskiej będziemy czuli się z nią bezpieczniej?

Rzeczywiście nie czuję się na siłach, by autorytatywnie wypowiadać się w takich sprawach. Nie jestem też, żeby była jasność, zagorzałym zwolennikiem budowy tarczy w Polsce. Zdecydowałem się pojechać razem z innymi samorządowcami do Stanów, by wzbogacić swoją wiedzę o planowanej w Polsce inwestycji i następnie wiedzę tą podzielić się z mieszkańcami ziemi słupskiej.

Amerykanie są zdeterminowani do budowy tarczy. Przekonywali, że z geograficznego punktu widzenia jej lokalizacja w Polsce jest wręcz idealna ze względu na rozszerzenie możliwości obrony na całą Europę zachodnią. My, dzisiaj w Polsce nie czujemy się zagrożeni i taka tarcza pewnie nie jest nam potrzebna. Amerykanie zabezpieczenie przed atakiem nuklearnym i terrorystycznym stawiają na pierwszym miejscu. Mówią zdecydowanie, że chcą tarczy, bo ma ona odstraszać wszystkich od użycia rakiet balistycznych.

W bazie Vandenberg, w pobliżu miasta Lompoc (tę m.in. nam pokazywano) zlokalizowanych jest wiele różnych rakiet, w Redzikowie miałyby być ich tylko 10. Mieszkańcy miasteczka reagowali uśmiechem na nasze pytania o zagrożenia wynikające z takiego sąsiedztwa. Przekonywali, że oni żyją z tarczy. My, w powiecie słupskim na pewno nie będziemy mieli znaczącego wpływu na ostateczną lokalizację tarczy w Polsce. Jest to sprawa państwa polskiego i polskiego systemu obrony. Jeżeli to pierwsze widzi potrzebę jej zbudowania, to ono podejmie decyzję.

Względy techniczne lokalizacji i obronności to jedna sprawa, a skutki polityczne takiej decyzji - to druga. Te ostatnie będą, bo Rosja nie ukrywa, że jest przeciwna lokalizacji u nas tarczy. Na razie wszystko jest jeszcze w rękach geologów, bo dopóki nie będzie pozytywnych wyników badań gruntu, wszystkie pozostałe sprawy muszą poczekać. A badania te potrwać 40-60 dni. Dopiero wówczas będzie można powiedzieć, czy tarcza w Redzikowie powstanie, czy też nie.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Janusz Lewandowski - poseł do Parlamentu Europejskiego podczas debaty na tematy polsko - niemieckie w Warcinie; Wybory Sołtyski i Sołtysa Roku 2007 w Karżnicze.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Inwestycje na drogach	4
Tarcza bliżej?	5
Przyszłość portu	5
„Pociąg do kariery” - nagrodzony	6
Jedna ziemia	7
Nowa Rada	7
Pojadą do Wilna	7
Polen und Deutschland in der EU	8
Niemcy i Polska - sąsiedzi razem w Europie	10
Nauczyciele pracują dobrze	11
Turystyka otwiera drzwi kobietom	12
Mówimy mu nasze wielkie: „Dziękuję”	14
Ziemniaki na zdrowie	16
Ryby zawsze dobre	17
Wystawa życia Jana Maziejuka	18
Tak to widział	20
Cmentarze nie straszą	22
Polska powróciła	23
Dni Polsko - Austriackie	25
Chronią dziedzictwo	25
Pszczelarstwo - trudna branża	26
Z „Morpołem” w przyszłość	27
„Akcja” panie Stankiewicz	28
Słodsze życie Alicji	30
Bawili się w miasto	31
Obchody jakich nie było	32
Święto chleba	33
Sto razy w plenerze	34
Eskapada z... ju bileuszem w tle	35
Wileński Trzynastak Puma i inni	36
Obsadzą planetę	37
Patroni słupskich ulic	37
Sprawni ochotnicy	38
Pożar	39
Ludzie słupskiej Inspekcji Sanitarnej	40
Chwile w Szymbarku	42

Prawie połowa spośród ponad 721 kilometrów dróg powiatowych nie spełnia wymagań ustawowych i powinna być przekwalifikowana na drogi gminne. Zarząd Powiatu Słupskiego wystąpił już do samorządów gmin o opinię w sprawie ewentualnego przekazania im tych dróg.



Fot. J. Maziejuk

Inwestycje na drogach

Zarząd wypracował kilka projektów uchwał na październikową sesję Rady Powiatu. Trzy dotyczyły zmian w budżecie powiatu słupskiego na 2007 rok, jedna zaciągnięcia 3-milionowego kredytu długoterminowego, jedna zawarcia porozumienia między powiatem słupskim a gminą miejską Słupsk dotyczącego udzielenia powiatowi pomocy finansowej na wspólnie realizowane zadanie i jedna zawarcia porozumienia samorządowego pomiędzy powiatem słupskim a gminami: Kępice, Główny, Dębica Kaszubska - w celu realizacji projektu pod nazwą „Dziedzictwo i kultura małych ojczyzn powiatu słupskiego w miejscowościach: Warcino, Osowo, Budowo, Swołowo, Wrzeście, Żelkowo”. Wszystkie te uchwały zostały przyjęte na sesji 22 października br.

Zarząd Powiatu podjął też dziewięć uchwał własnych. Aż siedem z nich normowało sprawy związane ze zmianami w budżecie powiatu. Uchwalone zmiany polegają na przeniesieniu planowanych wydatków w jednostkach podległych powiatowi oraz uruchamianiu rezerw budżetowych. Jedna uchwała dotyczyła darowizny na rzecz gminy Kępice nieruchomości niezabudowanej

położonej w Warcinie. Kolejna - wystawienia weksla na kwotę 21.762,00 zł w celu zapewnienia prawidłowej realizacji projektu „Ryba jest dobra na wszystko”.

Najednym z posiedzeń Zarząd zajął się szczegółową analizą sytuacji prawnej dróg powiatowych. Okazało się, że znaczna ich część nie spełnia ustawowych wymogów drogi powiatowej i powinna być przekwalifikowana na drogi gminne. Spośród 721,4 kilometrów dróg powiatowych, aż prawie połowa z nich wymaga takiego przekwalifikowania. Tylko 31 odcinków dróg powiatowych spełnia wymagania ustawowe. Wystąpiono już do samorządów gmin o opinie w sprawie ewentualnego przekazania im tych dróg. Opinii takiej, przy zmianie kategorii drogi, wymaga procedura.

Dokonanie zmian w kategoryzacji ma doprowadzić nie tylko do zgodności z wymogami obowiązującego prawa, lecz także do stworzenia realnych możliwości poprawy stanu nawierzchni i poboczy oraz elementów infrastruktury na tych drogach. W przekazaniu dróg gminom, Zarząd Powiatu upatruje większych szans na poprawę ich bieżącego utrzymania, a w konsekwencji na poprawę bezpieczeństwa ruchu.

Uzgodnione zostały już zadania inwestycyjne na drogach współfinansowane w połowie przez samorządy gminne w 2008 roku. Jeszcze w tym roku podpisane zostaną umowy o pomocy finansowej pomiędzy poszczególnymi samorządami. Do realizacji wytypowano następujące zadania: przebudowę dróg powiatowych w miejscowościach Wolinia i Rumsko (gm. Główny), remont ulicy Witosa oraz drogi Nr 1152 w miejscowości Komorczyn (gm. Kobylnica), przebudowę drogi w miejscowości Łebień (gm. Dąbica), remont drogi powiatowej Nr 1130G Jezierzycze - Rogawica (gm. Słupsk), remont dróg powiatowych 1189G Żychlin - Runowo, 1187G Czerwień - Łaska oraz 1188G Darżyno - Łupawa (gm. Potęgowo), remont ulicy Bałtyckiej w Rowach oraz nakładki bitumicznej na drodze Wytowno - Bydlino (gm. Ustka), dokończenie remontu drogi Barcino - Osieki, remont nawierzchni na drodze Osowo - Ciecholub (gm. Kępice), poszerzenie drogi na odcinku Smółdzino - Smółdziński Las (gm. Smółdzino). Rozpoczęcie tych inwestycji planowane jest na wiosnę przyszłego roku.

Grażyna Śniadała
Wydział Organizacyjny

Tarcza bliżej?



Oprócz starosty słupskiego Sławomira Ziemanowicza do złożenia wizyty w USA zaproszeni zostali także m.in. prezydent Słupska - Maciej Kobyliński i wójt gminy Słupsk - Mariusz Chmiel. Wizyta odbyła się w dniach 23 - 28 października br. Samorządowcy na miejscu zapoznali się z instytucjami oraz obiektami, które tworzą dzisiaj system obrony przeciwrakietowej.

Program pobytu przewidywał wizyty w Centrum Integracji i Operacji Obrony Przeciwrakietowej oraz Centrum Dowodzenia i Kontroli Obrony Przeciwrakietowej w Colorado Springs w stanie Kolorado, gdzie odbyła się symulacja przeprowadza-

nia operacji w przypadku rzeczywistego ataku.

Z Colorado Springs samorządowcy udali się do Santa Barbary w stanie Kalifornia. Odwiedzili tam Bazę Sił Powietrznych Vandenberg w mieście Lompoc. Tam mieli również okazję spotkać się z przedstawicielami miejscowych władz oraz miejscowej Izby Handlowej.

Zaproszenie to było niewątpliwie wynikiem wcześniejszych działań starosty S. Ziemanowicza i wójta M. Chmiela, podejmowanych w sprawie tarczy antyrakietowej, która może być zlokalizowana w Redzikowie k/Słupska. (K)

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Victor Ashe zaprosił słupskich samorządowców do złożenia wizyty w swoim kraju.

Przyszłość portu

Fot. J. Maziejuk

Spotkanie prowadziła prof. Czesława Christowa z Akademii Morskiej w Szczecinie. Zgodnie z ideą konsultacji społecznych pozwoliło ono publicznie przedstawić swoje pomysły i koncepcje dotyczące rozwoju portu w Ustce. Według prof. Christowej przyszła funkcja portu powinna napędzać rozwój gospodarczy całego regionu, a nie tylko Ustki. Obecny na spotkaniu Waldemar Rekść, zastępca dyrektora Urzędu Morskiego w Słupsku podkreślał, jak ważna jest dla miasta budowa mariny. Jego zdaniem port w Ustce powinien posiadać funkcję turystyczną, rybacką i w mniejszym stopniu towarową.

Najwięcej emocji wzbudziły wystąpienia przedstawicieli właściciela terenów postoczniowych. Ich zdaniem miasto nie

powinno decydować o tym, co biznesmeni mogą wybudować na terenach prywatnych. – To władze miasta decydują o możliwościach zagospodarowania przestrzennego, bez względu na to, kto jest właścicielem terenu – ripostował ustczanin Marian Majkowski.

Spotkanie podsumował wiceburmistrz Ustki, Marek Kurowski. Wyjaśnił, że po to właśnie są konsultacje społeczne, by wysłuchać wszystkich racji i wziąć pod uwagę różne rozwiązania. Zapewnił, że przy opracowaniu planu zagospodarowania przestrzennego będzie brany interes całego miasta, a nie tylko pojedynczych inwestorów.

Jacek Cegła
Urząd Miasta Ustka

Odbyły się już drugie konsultacje społeczne dotyczące kierunków rozwoju usteckiego portu. Zorganizowała je firma Bussines Mobility International, która wygrała przetarg na opracowanie Strategii Rozwoju Portu.

„Pociąg do kariery” - nagrodzony



Fot. J. Maziejuk

W podbytowskim Dąbiu podsumowano V edycję Wojewódzkiego Programu „GRYF” - wspierającego rozwój gospodarczy i tworzenie miejsc pracy w oparciu o wykorzystanie tradycji i zasobów przyrodniczych regionu. Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku zdobył drugie miejsce.

Do konkursu na najlepszy projekt przystąpiło 16 powiatowych urzędów pracy, zgłaszając - w formie prezentacji komputerowych, filmów oraz krótkich inscenizacji - 17 projektów. Największe uznanie zdobył projekt PUP w Kościerzynie pt. „Obrotny Kaszeba”. Tuż za nim - na drugim miejscu - uplasował się Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku z projektem „Pociąg do kariery”. Komisja oceniająca przyznała także dwa wyróżnienia - Urzędowi Pracy w Malborku oraz Nowym Dworze Gdańskiem.

Regionalny Program „Gryf” powstał z myślą o bezrobotnych Pomorzanach, szczególnie z obszarów wiejskich i małych miasteczek. Jego idea jest wykorzystanie walorów naturalnych regionu, jego tradycji i kultury do tworzenia nowych miejsc pracy i rozwoju turystyki. Pomysłodawcą i koordynatorem Programu jest Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku.

Projekt „Obrotny Kaszeba” z powiatu kościerskiego został uznany za najciekawszy i godny pierwszej nagrody za wykorzystywanie tradycji regionalnej we wspieraniu rozwoju przedsiębiorczości, a także

za najbardziej przekonującą promocję. Dzięki jednorazowym dotacjom na rozpoczęcie działalności gospodarczej oraz refundacjom środków na wyposażenie lub doposażenie stanowiska pracy dla pracodawców, 14 osób znalazło zatrudnienie po zakończeniu tego projektu. Na przykład Iwona Dominiak z Niedamowa uruchomiła dzięki dotacji własne gospodarstwo turystyczne. Turystom oferuje regionalne atrakcje kulinarne, wypożycza rowery, pontony. Udział w projekcie podsumowała krótko: Spełniam swoje marzenia.

Projekt człuchowski „Wiejskie świetlice a turystyka” zyskał uznanie za szeroki zasięg oraz innowacyjne wykorzystanie świetlic wiejskich do promocji lokalnej turystyki. Dzięki przeszkonym osobom wiejskie świetlice pełnią tam rolę miejsc informacji turystycznej. Turysta, trafiając nawet do małych miejscowości, może dowiedzieć się o zapleczu noclegowym, interesujących miejscach do zwiedzania, zakupić mapę czy przewodnik.

Projekt słupski „Pociąg do kariery” wyróżnił się wspieraniem przedsiębiorczości w obszarze tradycyjnego, rękodzieła artystycznego. Wyroby z bursztynu i witraże, które wyszły spod rąk artystów biorących udział w tym projekcie zyskały już uznanie nie tylko w regionie pomorskim.

W ramach Programu „Gryf” w latach 2003 - 2006 zrealizowanych zostało już 270 projektów. Uczestniczyło w nich w sumie 5161 osób. Całkowity koszt wszystkich projektów w tym okresie wyniósł ponad 22,3 mln zł. Efektywność zatrudnienia - 45 procent. Prawie 1100 osób uczestniczyło w szkoleniach zawodowych, 917 odbyło staż zawodowy. Dzięki dotacjom 73 osoby prowadzą własną działalność gospodarczą.

Marcin Horbowy
Barbara Kuklińska

Te słowa, pochodzące z piosenki Marka Grechuty pt. „Natura”, towarzyszą wielu ekologicznym przedsięwzięciom Zespołu Szkół w Redzikowie.



Fot. M. Banaszak

Jedna ziemia

Jednym z nich jest udział w akcji „Sprzątanie świata”. Uczniowie przygotowują się do niej na lekcjach przyrody i biologii, poświęconym segregacji odpadów, a także potencjalnym zagrożeniom, które mogą wystąpić w czasie sprzątania. Poprzez coroczne organizowanie akcji rozbudza się zainteresowanie uczniów najbliższym otoczeniem i zachęca do aktywnego działania na rzecz środowiska.

W tym roku „Sprzątanie świata” odbyło się 14 września. Do akcji włączyli się uczniowie Szkoły Podstawowej i Gimnazjum, nauczyciele oraz pracownicy obsługi. Sprzątaniem objęto teren wokół szkoły, drogę na osiedle, teren wokół stawów oraz park. Zbierano i segregowano śmieci, pielono rośliny w szkolnym ogródku, a także sadzono berberysy.

Była to wspaniała lekcja ekologii, którą każdy uczeń długo zapamięta.

Ewa Wójtowicz, Redzikowo

Nowa Rada

W skład Rady weszli: Ewa Gerula - przedstawiciel Rady Gminy Damnica, Iwona Gierke - kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bierkowie, Lidia Rynda - radna Rady Powiatu Słupskiego, Sylwia Solarczyk - pracownik socjalny Ośrodka Pomocy Społecznej w Kobylnicy i Danuta Stegienta - kierownik Środowiskowego Domu Pomocy Społecznej w Rumsku.

Przewodniczącą wybrana została jednogłośnie Lidia Rynda, wiceprzewodniczącą Danuta Stegienta a sekretarzem Iwona Gierke. Do zadań nowej Rady należy m.in.: inspirowanie przedsięwzięć zmierzających do integracji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych, opiniowanie projektów powiatowych programów działania na rzecz takich osób oraz opiniowanie projektów uchwał i programów, przyjmowanych przez Radę Powiatu Słupskiego. **(D.R.)**

Powołana została Powiatowa Społeczna Rada d/s Osób Niepełnosprawnych w Słupsku, która jest organem opiniodawczo - doradczym starosty słupskiego.



Fot. K. Popiel

Pojadą do Wilna

12 września br. gościł w Słupsku Jan Andrzejewski - przedstawiciel stowarzyszeń technicznych w Wilnie i przywiózł słupskim inżynierom i technikom zaproszenie na konferencję poświęconą problemom technologiczno - ekonomicznym w elektroenergetyce.

Konferencja taka odbędzie się w dniach 22 - 25 października br. i poza częścią wykładową przewiduje zwiedzanie pierwszej atomowej elektrowni miejskiej w Ignalinie oraz Muzeum Techniki w Vievis. Udział w niej zadeklarowało już kilka stowarzyszeń z Polski, m.in. z Warszawy, Łodzi i Katowic. Ze Słupska do Wilna pojedzie kilkusobowa delegacja organizacji technicznych. Z wykładem wystąpi Leszek Kuroś ze Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych Melioracji. Zaprezentuje słupskie doświadczenia w wykorzystaniu kolektorów słonecznych. Skróć jego referatu ukaże

się w „Techniku Wileńskim” - w numerze specjalnym wydanym na konferencję.

Do Wilna wybiorą się też sekretarz SITR - Danuta Jasiakiewicz i ekspert do spraw niekonwencjonalnych źródeł energii - Wojciech Krużewski.

Jan Andrzejewski był w 1989 roku jednym z inicjatorów powołania w Słupsku Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna. Nie mógł uczestniczyć 13 maja br. w uroczystości obchodzonej „18-nastce” tego Towarzystwa i dopiero teraz odwiedził Słupsk.

**Krystyna Popiel
SITR Słupsk**

Polen und Deutschland in der EU

Na każdą krytykę ze strony Niemiec, Polacy reagują z ogromną wrażliwością. Po słynnym skandalu, po opublikowaniu „satyry kartoflowej” w niemieckiej TAZ, domagano się ze strony Niemiec oficjalnych przeprosin, a gazetę porównywano nawet z nacjonalistycznym Stürmerem. Tego typu emocjonalne reakcje działają bardzo negatywnie na stosunki polsko-niemieckie i powinny skłaniać do refleksji.

Stosunki polsko - niemieckie miały zawsze duże znaczenie dla Europy i procesów integracyjnych, mimo iż współpraca polityczna między tymi krajami była często istotnie utrudniona, co wynikało głównie z zaszciości historycznych. I tak droga Polski do zjednoczonej Europy była o wiele dłuższa niż droga Niemiec. Republika Federalna odegrała po drugiej wojnie światowej szczególną rolę na scenie politycznej Europy. Jako jeden z krajów zakładających wspólnoty europejskie, Niemcy wniosły ogromny wkład w integrację już w pierwszej fazie jej trwania. Polska, podobnie jak Niemiecka Republika Demokratyczna, znajdowała się wtedy po drugiej stronie żelaznej kurtyny.

Wspomnienia wojenne pozostały długo żywe i rzuciły cień na kształtowanie się stosunków polsko-niemieckich. Do spektakularnego przełomu doszło w 1970 roku podczas wizyty niemieckiego kanclerza Willego Brandta, który uklęknął pod pomnikiem warszawskiego getta. Gest ów miał ogromne znaczenie symboliczne, jednakże to dopiero przełom demokratyczny w Polsce, upadek muru berlińskiego i wydarzenia polityczne w latach 1989-1990 doprowadziły do normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Polska uznała i wspierała niemieckie dążenia zjednoczeniowe, Niemcy za to wyraźnie opowiedziały się za udziałem Polski w strukturach europejskich i transatlantyckich. Polski minister spraw zagranicznych, Krzysztof Skubiszewski, wybitny Europejczyk, stworzył krótko



po przełomie pojęcie „polsko-niemieckiej wspólnoty interesów”. W listopadzie 1990 roku podpisano traktat graniczny, w którym Niemcy ostatecznie uznały granice na Odrze i Nysie, a kolejnym krokiem było podpisanie „Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” w czerwcu 1991 roku, który stworzył podstawy dla szerokiej współpracy politycznej i gospodarczej.

Od początku Niemcy wspierały polskie starania o przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, a Bundestag był jednym z pierwszych parlamentów, które ratyfikowały



Deutschland



wały traktat akcesyjny. 1 maja 2004 roku Polska wraz z innymi krajami Europy Środkowo-wschodniej przystąpiła do Unii Europejskiej. Umożliwiło to nie tylko dynamiczny rozwój gospodarczy, ale i wzmocnienie pozycji politycznej Polski w Europie i na świecie. Dla obywateli polskich oznaczało to nowe perspektywy, również zawodowe. Niemiecki rynek pracy nie został wprawdzie otwarty, ale już trzy lata po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej dostęp do niego otrzymali polscy inżynierowie.

Na płaszczyźnie państwowej, względnie dyplomatycznej, stosunki polsko-nie-

mieckiewdobieMerkel-Kaczyńskiwyraźnie się ochłodziły. Konflikty interesów można dostrzec w porozumieniach niemiecko-rosyjskich (spór o rurociąg), kwestii irackiej i rozmiarach współpracy transatlantyckiej, ciągle powracającej debacie o wypędzeniach i roszczeniach odszkodowawczych, jak i sprawach europejskich. Po gwałtownym sporze na szczycie Unii Europejskiej w czerwcu, który ostatecznie dobrze się zakończył, Polska nie ustaje w wymaganiach. W tej chwili z wielkim uporem stara się o przyjęcie do traktatu ustaleń z Joanniny, które mogłyby opóźnić większościowe podejmowanie decyzji w Unii nawet o dwa lata.

Często twierdzi się, że Polacy i Niemcy nie są traktowani jak równorzędni partnerzy. Polska obawia się dominacji Niemiec i izolacji Polski na arenie międzynarodowej. Na każdą krytykę ze strony Niemiec, Polacy reagują z ogromną wrażliwością. Po słynnym skandalu, po opublikowaniu „satyry kartoflowej” w niemieckiej TAZ, domagano się ze strony Niemiec oficjalnych przeprosin, a gazetę porównywano nawet z nacjonalistycznym Stürmerem. Tego typu emocjonalne reakcje działają bardzo negatywnie na stosunki polsko-niemieckie i powinny skłaniać do refleksji. Owa polska nadwrażliwość jest wprawdzie zrozumiała

ze względów historycznych, jednakże nadziedł chyba czas, kiedy zamiast koncentrować się na historii, powinniśmy razem spojrzeć w naszą wspólną europejską przyszłość.

W odróżnieniu do wielkiej polityki, współpraca bilateralna na poziomie lokalnym rozwija się bardzo dynamicznie i obfituje w sukcesy – tutaj należałoby wymienić choćby 1500 partnerstw szkół czy ponad 600 porozumień na szczeblu samorządowym. Partnerstwo gmin Kępice i Bomlitz, powiatów Słupsk i Herzogtum Lauenburg stanowią najlepszy przykład tego, jak owocna może być to współpraca. Wspólne projekty, inicjatywy i doświadczenia, które zdobyto w ciągu ostatnich kilku lat, są dowodem na to, że zjednoczona Europa zaczyna się tutaj i że można doskonale ze sobą współpracować mimo napięć na linii Warszawa – Berlin.

Polskę czekają wkrótce wybory parlamentarne. Trudno przewidzieć, kto za kilka miesięcy będzie formułował polską politykę zagraniczną. Dla nas, młodych Europejczyków, jedno jest pewne: nie ma żadnej alternatywy dla współpracy z krajami sąsiedzkimi. Dobre stosunki z Niemcami, wypracowanie wspólnego stanowiska w kwestiach obrony, bezpieczeństwa energetycznego, rozmiarów współpracy transatlantyckiej, jaki i kierunków europejskiej polityki wschodniej, mają szczególne znaczenie. Nie istnieje Europa bez Polski i Niemiec, i nie istnieje prawdziwa integracja bez wybaczenia, porozumienia i współpracy.

Paulina Mańka
Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

W dniach 28- 30 września br. przebywało w powiecie słupskim 16 radnych z partnerskiego powiatu Herzogtum Lauenburg w Niemczech, z którym jest rozwijana współpraca od 2001 roku. Z radnymi niemieckimi przyjechał przewodniczący Rady Powiatu Herzogtum Lauenburg - Meinhard Füllner i starosta - Gerd Krämer. Głównym celem wizyty była debata na temat stosunków polsko-niemieckich w Unii Europejskiej, która odbyła się w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Oprócz radnych i polityków z powiatu słupskiego wziął w niej udział również Jan Lewandowski – poseł do Parlamentu Europejskiego. (z)



Niemcy i Polska

- sąsiedzi razem w Europie

Krzywd, które Niemcy wyrządziły Polakom nie można pozwolić zapomnieć, nie mogą one pójść w zapomnienie. Ale nie powinniśmy dopuścić, aby ta część historii określała dalszą politykę i szkodziła wzajemnej przyszłości.



to w całej rozciągłości. Również działalność organizacji Polsko – Niemiecka Współpraca Młodzieży, przyczyniająca się do poprawy stosunków między Niemcami i Francją, ma dla mnie duże znaczenie.

Od momentu założenia w 1993 roku aż półtora miliona młodzieży z obu krajów wzięło udział we wspólnych programach. Przy licznych spotkaniach z polską młodzieżą mogłem stwierdzić, że: chce ona pojednania, chce żyć w pokoju sąsiedzkim, chce Europy, która stanowi dla niej szansę, ma nadzieję żyć w Europie posiadającej otwarte granice i wspólne wartości.

Pomimo pogorszenia się stosunków na płaszczyźnie rządowej, stosunek Polski do Europy znacznie się polepszył. Na podstawie badania opinii publicznej (internet), 71 proc. Polaków uważa Niemców za dobrych sąsiadów. Tylko 14 proc. widzi to inaczej; 56 proc. jest zdania, że stosunki sąsiedzkie od czasu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej znacznie się poprawiły. Pogorszenie widzi tylko 22 proc. społeczeństwa. Mogę zapewnić, że opinia Niemców to potwierdza. Pomimo wszystkich emocjonalnych dyskusji dotyczących stosunków polsko – niemieckich w ostatnim czasie, trzeba stwierdzić, że Polska i Niemcy bardziej powiązane są ze sobą, niż można by to było sobie wyobrazić przed 60 a może nawet przed 40 laty. Te, z mojego punktu widzenia, dobre kontakty mogły i mogą funkcjonować, jeżeli uświadomimy sobie, skąd pochodzimy, to znaczy biorąc pod uwagę grozę narodowego socjalizmu i wojnę, która w szczególnie sposób dotknęła Polskę.

Krzywd, które Niemcy wyrządziły Polakom nie można pozwolić zapomnieć, nie mogą one pójść w zapomnienie. Ale nie powinniśmy dopuścić, aby ta część historii określała dalszą politykę i szkodziła wzajemnej przyszłości. Jednakże, nigdy nie zapomnimy, że narodowy socjalizm i druga wojna światowa były zbrodniami przeciwko Polsce i całemu światu.

Właśnie dlatego, już bardzo wcześniej Republika Federalna Niemiec, niezależnie od orientacji politycznej, widziała włączenie się do zjednoczonej Europy, jako jedyną odpowiedź uzyskania nowego zaufania, a przede wszystkim pokoju. Unia Europejska jest odpowiedzią na wyzwanie, które nam postawił XXI wiek. Kanclerze niemieccy - Brandt, Schmidt, Kohl i Merkel byli i są siłą napędową tego procesu, a szczególnie spraw zawiązanych z przynależnością Polski do UE. Niemcy zdają sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności za pokój w Europie. Naszą przyszłość widzimy w takiej Europie, gdzie państwa posiadają wspólne interesy. Nikt nie powinien w Europie (Unii z 27 państwami członkowskimi posiadającymi swoją dumę narodową) przeforsowywać swoich własnych narodowych interesów przeciwko woli innych państw.

Dla pokoju, wolności i pojednania ważne jest spojrzenie w przyszłość nie zapominając jednak o przeszłości, ale nie jako stałego punktu zapalnego, tylko ostrzeżenie, aby nie wymazać z pamięci czegoś jeszcze dzisiaj niewyobrażalnego.

Polacy walczący o wolność pozostaną na zawsze w księdze historii Europy. Powstania Wielkopolskie, strajk w Stoczni Lenina, ruch Solidarności i upadek komunizmu w 1989 roku to fakty, które symbolizują i wzbogacają europejską tradycję wolności.

Polska jest wspaniałym krajem z wielowiekową historią, bogatą kulturą i wieloletnimi związkami z Niemcami i Europą. Wraz z wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku, zostało potwierdzone tylko to, co już dawno było faktem. Niemcy byli najsilniejszym sojusznikiem (advokatem) Polski w przyjęciu do UE. To jest nasza wspólna odpowiedź na dwie wojny światowe, w których zginęli tak niewinni cywile i żołnierze. Przeżyliśmy nienawiść i nieufność w Europie, definiując i wiążąc wspólne interesy, jak również działając razem w sprawach podstawowych.

Cieszymy się, że pobyt naszej delegacji przyczyni się do umocnienia opartego na personalnych kontaktach partnerstwa pomiędzy naszymi powiatami, które rozpoczęło się w 2001 roku. Podczas wielu spotkań, stwierdziliśmy z zadowoleniem, że stosunki polsko – niemieckie są o wiele lepsze, niż można by to było sądzić na podstawie informacji w mediach. Byliśmy tutaj zawsze przyjmowani z ogromną serdecznością, która stanowi całkowite zaprzeczenie niektórych oświadczeń rządowych. Ponad 60 związków partnerskich pomiędzy Polską a Niemcami potwierdza

Fot. J. Mazięjuk



Polska potrzebuje Europy, ale Europa potrzebuje także Polski. Nie powinniśmy zatem ulegać wpływom działań mających znaczenie wewnątrzpolityczne lub strategiczne. Powinniśmy mówić nie o tym, co nas dzieli, ale o tym, co mamy wspólnego. Polska jest na wschodniej granicy Niemiec największym i najważniejszym partnerem. Mamy wiele wspólnych interesów: Niemcy i Polska muszą stanowić pomost między Europą a Rosją i wschodnimi sąsiadami; łączy nas wspólny rynek z otwartymi granicami i wielostronnymi kontaktami handlowymi. Niemcy i Polska są ważnymi partnerami w dalszym rozwoju regionu bałtyckiego. Pokój w Europie jest niemożliwy bez zakończenia procesu wzajemne-

go pojednania. Należymy do tych samych paktów (NATO, EU). Istnieje wiele złych wspomnień doświadczeń, które tylko my możemy przezwyciężyć, ale nie należy ich źle wykorzystywać. Łączą nas wspólne wartości i przekonania oraz niezliczone kontakty międzyludzkie. Nasze miasta, gminy i powiaty zawarły przeszło 600 umów partnerskich.

Jesteśmy równorzędnymi partnerami i jesteśmy przekonani o przyszłości i rozwoju tego partnerstwa. Jednakże obydwaj partnerzy powinni się czasami zachowywać z większym wyczuciem. Powinniśmy się starać brać pod uwagę poczucie godności narodowej, duszę i wrażliwość naszego partnera. Nie powinniśmy przemilczać

lub lekceważyć rzeczy, które są prawdą.

Otwartość i zaufanie są nierozdzielne. Przy takim nastawieniu, nie będą nas tak bardzo wyprowadzały z równowagi takie fakty związane z polityką zagraniczną, jak niemiecko – rosyjski gazociąg lub różnice zdań dotyczące Centrum Wygnańców/Przesiedleńców w Berlinie. Zawsze są i będą istniały problemy i nieporozumienia, ale tak jest w każdym sąsiedztwie. W ciągu następnych dwudziestu lat znaczenie związku z Polską będzie tak ważne, jak 30-letnia przyjaźń z Francją i powinno mieć przynajmniej taką samą wartość.

Meinhard Füllner
Przewodniczący Rady Powiatu
Herzogtum Lauenburg

Nauczyciele pracują dobrze

Nauczycieli w Warcinie powitał Piotr Mańka – dyrektor tamtejszego Zespołu Szkół Leśnych. Następnie starosta słupski,

Sławomir Ziemianowicz złożył życzenia pedagogom i wręczył symboliczne bukiety kwiatów - Jolancie Gąsczyk - Szulkowskiej



12 października br. w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie odbyły się Powiatowe obchody Dnia Edukacji Narodowej. Dziesięcioro pedagogów z powiatu zostało uhonorowanych nagrodami starosty słupskiego.

dzień edukacji narodowej



Narodowej. Jest to najwyższe odznaczenie resortowe nadawane za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania.

Nagrodę Pomorskiego Kuratora Oświaty otrzymał Jacek Łepkowski z Zespołu Szkół Technicznych w Ustce. Nagrodę tę, podobnie jak jego koledzy medale, odebrał podczas Wojewódzkich Obchodów Dnia Edukacji Narodowej w Gdańsku.

Starosta słupski za szczególne osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze nagroził: Alicję Bednarek z SOSW w Damnicy, Barbarę Kołakowską – dyrektorkę ZSO w Ustce, Mariannę Matias – dyrektorkę ZSA w Słupsku, Marię Mazur z ZSL w Warcinie, Dorotę Nowak z SOSW w Damnicy, Junonę Olempijuk i Klaudię Sołoduch z ZSO w Ustce, Beatę Szybowską z ZSA w Słupsku i Magdalenę Wróblewską z ZST w Ustce. Nagrodę swoją starosta przyznał też Jackowi Łepkowskiemu z ZST w Ustce.

Fot. J. Maziejuk

Dyrektorskie nagrody swoim nauczycielom i wychowawcom wręczył Piotr Mańka – dyrektor ZSL w Warcinie. Wszystkim laureatom zagrali Sygnaliści, zaśpiewał też zespół wokalny, a w imieniu nagrodzonych pięknie podziękowała Barbara Kołakowska z Ustki. (2)

– wicedyrektor ZSL w Warcinie, Bogusławie Piskunowicz – głównej księgowej i Irenie Dorawie – przedstawicielce pracowników obsługi. Starosta w krótkim wystąpieniu przypomniał, że powiat słupski jest chwalony - chociażby za wysokie wyniki w maturze. Powiatowi nauczyciele pracują dobrze, podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe, a

to dobrze wróży młodzieży i przyszłości.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej dwoje nauczycieli z powiatu - Elżbieta Szczypek – wicedyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy i Henryk Michalski z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce wyróżnionych zostało Medalem Komisji Edukacji

Turystyka otwiera drzwi kobietom

27 września 1980 roku Światowa Organizacja Turystyczna zaproponowała po raz pierwszy wpisanie do kalendarza świąt branżowych – Światowy Dzień Turystyki. Corocznym obchodom towarzyszy inne hasło. W tym roku świętowano pod hasłem „Turystyka szansą dla kobiet”.

Francesco Frangialli, sekretarz generalny UNWTO podkreślając znaczącą rolę turystyki w rozwoju gospodarki, skierował to przesłanie do kobiet, z przekonaniem, że turystyka daje im zatrudnienie oraz to, że zapewnia doskonałe możliwości rozwoju zawodowego. W tym roku krajem goszczącym Światowe Obchody Dnia Turystyki była Sri Lanka, aktywny członek UNWTO od trzydziestu lat, słynący z bogactwa dziedzictwa kulturowego, w którym kobiety odgrywają wiodącą rolę.

Turystyka jako jeden z najważniejszych sektorów usługowych, nabiera coraz większego znaczenia w rozwoju społecznym i gospodarczym, przyczyniając się do ograniczenia bezrobocia poprzez tworze-

nie nowych miejsc pracy w branży i usługach towarzyszących. Turystyka daje w Polsce zatrudnienie 1,2 mln osobom i przynosi około 9 proc. PKB, a wpływy z gospodarki turystycznej kształtują się na poziomie 64,7 mld zł. W krajach Unii Europejskiej w gospodarce turystycznej zatrudnionych



Fot. J. Orłowska

jest ponad 24 miliony osób, co stanowi 12,1 proc. ogółu zatrudnionych. Gospodarka turystyczna wytwarza obecnie 11,5 proc. PKB.

Turystyka może przyczynić się również do rozwoju terenów wiejskich, szczególnie na obszarach zagrożonych upadkiem tradycyjnej działalności rolniczej. W ostatnich latach wzrósł udział kobiet w ogólnogospodarczym zatrudnieniu, a obecnie kobiety mają tyle samo miejsc pracy, co mężczyźni. Taka zmiana roli kobiet przynosi nie tylko równowagę, ale również wzmacnia gospodarkę. Kobiety znajdują zatrudnienie w wielu dziedzinach i branżach uzupełniających usługi turystyczne - zajmują się rękodziełem, są pilotami wycieczek, przewodnikami, prezesami firm turystycznych, menedżerami dużych zakładów hotelarskich, a nawet są ministrami turystyki.

Rolą administracji samorządowej w zakresie rozwoju obszarów, w tym turystyki jest tworzenie warunków do jej rozwoju oraz prawidłowe wykorzystanie środków unijnych w latach 2007 - 2013 przeznaczonych nie tylko na turystykę, ale również na inne sektory gospodarki. Kolejne wezwanie natury turystycznej wiąże się z organizacją Euro 2012.

I tu nasuwa się kilka pytań. W ciągu dwóch lat rząd ma drugiego premiera, turystyka trzeciego ministra, ale żaden nie był fachowcem. Obecnie turystyka jest w dwóch resortach - gospodarki i sportu. W czternastu krajach europejskich turystyka umieszczona jest w resorcie gospodarki. POT zaczął swoją działalność w 2000 roku, jego środki rokrocznie maleją, a prezesi nie mogą przepracować w spokoju jednej kadencji. Obecnie, w niespełna dwóch latach, mamy kolejnego prezesa. Wciąż ograniczany jest budżet na promocję turystyki, nie wprowadzono bonów wakacyjnych. Środki na tzw. działanie 6.4. (w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego) miał wdrażać POT, a będzie prawdopodobnie PARP. Do dyspozycji pozostały jedynie środki na działanie 6.3 Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka. Turystyce, poza infrastrukturą, jest potrzebna oferta programowa, na razie wciąż jej brak.

Tegoroczne obchody Światowego Dnia Turystyki w województwie pomorskim zorganizowano w Sopocie i miały one charakter ogólnopolski. Zaproszono samorządy, przedstawicieli branży turystycznej, a także te osoby, które zajmują się turystyką społecznie. Prezes Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej, Mieczysław Struk - instytucji koordynującej tę imprezę, podkreślił, że: „Po raz pierwszy krajowe ob-

chody odbywają się na Pomorzu, i wierzy, że uczestniczyć w nich będzie około 400 zaproszonych gości z kraju i zagranicą”. Na wszystkich gości czekał szereg warsztatów i konferencji. Skupiono się na problematyce pilotażu i przewodnictwie w odniesieniu do standardów europejskich. Inną propozycją był udział w konferencji, w której podkreślono rolę turystyki jako czynnika napędzającego rozwój społeczno-gospodarczy krajów Unii Europejskiej. Program obchodów tak przygotowano, aby były w nim zawarte elementy wspólne dla wszystkich uczestników.

Na spotkaniu w Sopocie uhonorowano organizatorów turystyki za najciekawsze produkty, propozycje promocyjne minionego sezonu, przekazanie obiektów lub zespołów, które poprzez swoją działal-

wadzenie Olimpiady Polonijnej. Nie jest wskazana izolacja w zakresie współpracy z branżą. Konsolidacja branży turystycznej potrzebna jest przede wszystkim w tworzeniu wspólnych produktów, ich promocji a nade wszystko w funkcjonowaniu na rynku w dobie postępującej globalizacji w Europie i na świecie. Brak Słupska jako członka PROT w Sopocie, brak współpracy Lokalnej Organizacji Turystycznej „Ziemia Słupska” z PROT - to też powód tego, że miasto nie jest postrzegane w Gdańsku!

Tworzenie silnych Lokalnych Organizacji Turystycznych przemawia za wspólnymi działaniami zarówno w promocji, wydawnictwach, jak i w pozyskiwaniu funduszy strukturalnych. Pomoc ze strony miasta słupskiemu LOT-wi, poprzez przekazanie do realizacji zadań promocyjnych,



Fot. J. Orłowska

ność wzmacniają atrakcyjność turystyczną regionu. Po raz pierwszy włączył się do grona nagradzających, za realizację projektów w zakresie turystyki, Wojewódzki Urząd Pracy. Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach otrzymało podziękowanie od marszałka Jana Kozłowskiego za oddanie Słowińskiego Centrum Kultury Regionalnej w Klukach, a Starostwo Powiatowe w Słupsku - za utworzenie Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie na bazie zrekonstruowanej starej wozowni. Oba projekty realizowane były ze środków unijnych, urzędu marszałkowskiego, oraz własnych.

W ramach realizacji V edycji programu „Gryf”, organizowanego przez Wojewódzki Urząd Pracy, Powiatowy Urząd Pracy ze Słupska za ciekawy projekt „Pociąg do kariery” otrzymał drugą nagrodę. To dzięki realizacji tego projektu wiele osób, w tym znaczna część kobiet znajduje zatrudnienie, otwierając własne warsztaty rękodzieła artystycznego, wytwarzając pamiątki z bursztynu, witraże, wyroby hafciarskie.

Zabrakło na spotkaniu przedstawicieli Słupska, który na pewno zasłużył na wyróżnienie za zorganizowanie i przepro-

współpraca z Ośrodkiem Informacji i włączenie się do współpracy słupskiej branży turystycznej, gastronomicznej, kulturalnej, szkół branżowych i wyższych, na pewno zmieniłaby wizerunek miasta.

Rząd oraz samorządy również upatrują w turystyce źródła, które będzie miało wpływ na tworzenie miejsc pracy dla kobiet i młodzieży, szczególnie na obszarach dotkniętych bezrobociem. Turystyka to przede wszystkim biznes, a więc działalność przedsiębiorstw turystycznych na wolnym rynku. Turystyka jest i powinna być apolityczną, ważną gałęzią gospodarki.

Tegoroczne hasło „Turystyka szansą dla kobiet” skierowane jest do kobiet, bo przecież one, poprzez swoje zaangażowanie i pracę z klientem, tworzą przyjazną atmosferę i decydują o tym, jaka ta gościnność powinna być. A może właśnie dlatego „kobiety szansą dla turystyki” są - tak swoje wystąpienie skierowane do branży zaczęła poseł Joanna Senyszyn.

Joanna Orłowska
Pomorska Regionalna Organizacja
Turystyczna

Mówimy mu nasze

We wtorek 16 października 2007 roku w Rzymie, w przeddzień ogłoszenia przez Ojca Świętego Benedykta XVI nominacji kardynalskiej - zmarł nagle w wieku 93 lat – najstarszy polski biskup śp. ks. Ignacy Jeż.

Uroczystości pogrzebowe pierwszego w historii Pasterza Kościoła Koszalińsko-Kołobrzесьkiego odbyły się 23 października w bazylice konkatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu. W uroczystościach pogrzebowych ks. bp. Ignacego Jeża uczestniczyły tysiące wiernych, rodzina Zmarłego, kilkudziesięciu arcybiskupów i biskupów z całego kraju, setki kapłanów i sióstr zakonnych, parlamentarzystów, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz służb mundurowych. Eucharystii pogrzebowej – odprawionej w asyście kilkudziesięciu pocztów sztandarowych – przewodniczył ks. kard. Franciszek Macharski. W ceremonii ostatniego pożegnania orędownika pojednania polsko-niemieckiego uczestniczyli także przedstawiciele Kościoła z Niemiec. Po Eucharystii trumna z ciałem najstarszego polskiego biskupa spoczęła w krypcie, w podziemiach kołobrzесьkiej bazyliki.

- W zadumie rozpoczęliśmy Eucharystię, najświętszy moment, który kończy ziemską pielgrzymkę pierwszego Pasterza koszalińsko - kołobrzесьkiego – mówił na rozpoczęcie Liturgii pogrzebowej ks. bp Edward Dajczak, obecny ordynariusz koszalińsko - kołobrzесьki. – W tym miejscu, gdzie spocznie jest płyta po Reinbernie, pierwszym biskupie kołobrzесьkim z tysięcznego roku. Tyle po nim zostało, bo spoczął gdzieś daleko w ruskiej ziemi. Świętej pamięci Biskup Ignacy Jeż spocznie tam pierwszy. Ta ziemia, która przez tyle lat szukała ciągle dróg do Boga – na niej właściwie szukali ludzie – będzie już na zawsze, na wieki miała ten swój węgielny kamień, któremu na imię Biskup Ignacy Jeż. W tym nowym momencie wszystko od Niego się zaczynało. I w tej historii przedziwnej wielu zmian pasterskich zawsze był. Dzisiaj wszyscy razem mówimy Mu nasze wielkie „Dziękuję”. Uwielbiamy Boga za

wszystko, co się stało pięknego. Za Jego długie życie, za otwarte ramiona i serce. Za wszystko! – podkreślił biskup ordynariusz.

- Dzisiaj życzenie Biskupa Ignacego zostanie spełnione. Spocznie w podziemiach tej dostojnej bazyliki, którą tak bardzo kochał i z której był naprawdę dumny – powiedział w homilii ks. abp Marian Gołbiewski, jeden z następców ks. bp. Ignacego Jeża na stolicy biskupiej w diecezji koszalińsko-kołobrzесьkiej, dziś metropolita wrocławski. – Drogi Biskupie Seniorze! Czy słyszysz dzwony bazyliki kołobrzесьkiej zapraszających na Świętą Liturgię? Czy słyszysz szum Bałtyku i czujesz wiatr od morza? Czy dociera do Ciebie szept modlitw Twoich współbraci w biskupstwie i kapłaństwie? Czy słyszysz śpiew Ludu Bożego idący wprost przed oblicze Pana? Ta Twoja bazylika jest dzisiaj wypełniona, po prostu pęka w szwach. To na Twoje pożegnanie dobry Pasterzu owczarni koszalińsko-kołobrzесьkiej. To na Twoje pożegnanie ślemy te modły dziękując dobremu Ojcu w Niebie za dobro, które zdziałał przez Twoją osobę, przez Twoje ręce. To na Twoje pożegnanie przybyliśmy tutaj z różnych stron Polski. To na Twoje pożegnanie wybraliśmy się tutaj, aby Ci oddać ostatni hołd. Niech Najświętsza Maryja Panna, ta z Piekar Śląskich i ze Skrzatusza, jak również z Góry Chełmskiej, zaprowadzi Cię bezpośrednio do swojego Syna – mówił wzruszony metropolita wrocławski.

Kaznodzieja zaznaczył w swojej homilii, że Chrystus w Ewangelii zachęca nas do „...gotowości, do nieustannego czuwania, bo Pan przyjdzie zniecka. Nie znamy godziny śmierci, stąd musimy być do niej przygotowani”. Biskup Ignacy Jeż przygotowywał się do niej całe życie służąc Bogu i ludziom. Mawiał często: „Modlę się o nagłą i spodziewaną śmierć”. - Myślę, że w jakimś sensie ta Jego prośba, ta Jego korna modlitwa została wysłuchana – podkreślił ksiądz arcybiskup. – Kiedykolwiek rozmawialiśmy na temat odejścia z tego świata, zwykły mówić – „Ja się tego nie boję. Przecież w Niebie są beatyfikowani moi koledzy obozowi razem z moim proboszczem z Hajduk Wielkich bł. ks. Józefem Czempielem. Oni wyjdą naprzeciw mnie”. I dodawał: – „Od dłuższego czasu, kiedy rano otwieram oczy, dziękuję Panu Bogu za to, że pozwolił mi przeżyć jeszcze jeden dzień”. Każdy dzień, każdy miesiąc i rok uważał za niez-



Fot. J. Walczak

wielkie: „Dziękuję”

służony dar Boży – wspominał metropolita wrocławski.

W swojej homilii pełnej wzruszających wspomnień ks. abp Gołębiowski przypomniał poszczególne etapy drogi kapłańskiej i posługi biskupiej ks. bp. Ignacego Jeża. Jego życie obfitowało w trudne doświadczenia pobytu w obozie zagłady w Dachau czy pracy duszpasterskiej w latach komunizmu. – Zgodnie ze swoim zawołaniem biskupim „Veni ignem mittere” przyszedł rzucić ogień na Ziemię Pomorską, zbudować fundamenty tej starej i zarazem nowej diecezji – wspominał ksiądz arcybiskup. – I rzucić ogień w serca ludzkie. W serca ludzi, którzy tutaj osiedlili się po drugiej wojnie światowej. Życie śp. Biskupa Ignacego Jeża można przyrównać do drogiego różańca. Nanizano na nim 93 paciorki – prawdziwe perły. Każdy paciorek to jeden rok, bogaty w doświadczenia, pracę, nowe wyzwania, radości i smutki, nadzieje i znaki zapytania, opromieniony dobrocią Boga – mówił ks. abp Gołębiowski. – W mojej wdzięcznej pamięci Biskup Ignacy Jeż pozostanie jako niezwykle życzliwy, przyjacielski, dyspozycyjny, chętnie służący pomocą, pogodny, tryskający humorem, jako Ten, kto był w ręku Boga. Umiał się cieszyć każdym drobiazgiem. I za wszystko okazywać wdzięczność – podkreślił.

Przed zakończeniem Mszy św. wypowiedziano słowa pożegnania. Ks. prałat Józef Szumski, proboszcz kołobrzeskiej parafii konkatedralnej – w imieniu całego duchowieństwa diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej oraz prezydent Kołobrzegu Janusz Krom – w imieniu wiernych tej diecezji. Prorektor KUL ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski na ręce ordynariusza koszalińsko-kołobrzeskiego ks. bp. Edwarda Dajczaka przekazał dyplom wraz z Medalem za Zasługi dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II. To najwyższe odznaczenie Uczelni 28 czerwca br. Senat nadał Księdzu Biskupowi Ignacemu Jeżowi. Uroczystość wręczenia planowana była na grudzień br.

Ks. bp Paweł Cieślík odczytał list kondolencyjny od nuncjusza apostolskiego w Polsce – ks. abp Józefa Kowalczyka, który w imieniu Stolicy Apostolskiej dziękował ks. bp. Ignacemu Jeżowi za to, że był „szlachetnym człowiekiem, gorliwym kapłanem, biskupem oddanym sprawie Ewangelii Chrystusowej”. Biskup Cieślík odczytał

także kondolencje nadesłane od metropolity krakowskiego – ks. kard. Stanisława Dziwisza i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski – ks. abp Józefa Michalika, metropolity przemyskiego.

– Dziś żegnamy bardzo drogą nam Osobę, naszego Wujka Ignacego – powiedział w imieniu rodziny Barbara Pakuła, siostrzenica Zmarłego. – Człowieka, który

naszego życia, naszej codzienności z innej perspektywy – perspektywy Bożej. I chcemy, aby nas wspomagał, abyśmy odczytali ten wielki plan Boży naszych zadań i naszego działania. Równocześnie, żebyśmy zrealizowali Jego plany miłości do Boga i miłości do człowieka... Myślimy, że będzie patronem naszej pracy apostolskiej i pracy na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospoli-



Fot. J. Walczak

dla nas – Jego siostrzeńców i naszych rodzin – był autorytetem moralnym i wielkim człowiekiem. Dziękujemy Bogu Wszechmogącemu, że pozwolił, aby był z nami tak długo. I wspierał nas swoimi radami i uśmiechem. Wujku, dziękujemy Ci za wszystko, za Twoje dobro, za Twój uśmiech, za Twoją pogodę ducha. Za nasze spotkania rodzinne... Będzie nam tego brakowało. Wierzmy, że teraz też będziesz się nami opiekował z Nieba. Dlatego dziś mówimy – do zobaczenia u Ojca.

Metropolita szczecińsko - kamieński ks. abp Zygmunt Kamiński, żegnając Księdza Biskupa Ignacego Jeża, mówił: „Wiemy, że dzisiaj będzie mógł nas bardziej wspomagać, bo ma inną perspektywę spojrzenia na wszystko co jest w Kościele i narodowe. On już widzi te wszystkie problemy

tej. Właśnie takiej pracy twórczej, jaką On kierował ku człowiekowi – pokreślił ksiądz arcybiskup.

Trumna z ciałem pierwszego Pasterza Kościoła koszalińsko - kołobrzeskiego śp. Biskupa Ignacego Jeża została przeniesiona i złożona w krypcie biskupiej w podziemiach kołobrzeskiej bazyliki. Modlitwom w tej ostatniej pielgrzymce Seniora Episkopatu Polski – przewodniczył ks. abp Kazimierz Nycz, metropolita warszawski.

Śp. Biskup Ignacy Jeż swój testament kończy słowami: „...wszystkich przepraszam i proszę o modlitwę nad kryptą kołobrzeskiej konkatedry, w której pragnę, by było złożone moje ciało obok figury pierwszego biskupa w Kołobrzegu, Reibera z roku 1000.”

Jerzy Walczak, Słupsk

Ziemniaki na zdrowie



uprawia!

Podczas Pokopków najważniejsze są jednak produkty ziemniaczane, których uczestnicy imprezy mogą posmakować. Liczy się także dobra zabawa i rozrywka. W tym roku pod tym względem nie było źle. W ciągu zaledwie kilku godzin wydano kilka tysięcy porcji przeróżnych produktów ziemniaczanych, które przygotowały damnickie gospodynie. Niektóre produkty, z przeznaczeniem głównie na konkurs, przywoziły także gospodynie i gospodarstwa agroturystyczne z innych miejscowości i regionów.

Dodatkowo rozdawane były produkty rybne w ramach przygotowanej kampanii promocyjnej pod hasłem „Ryba jest dobra na wszystko”. Okazało się, że dobra jest także na Pokopkach.

Na słupskich Pokopkach były zatem pyzy, frytki, kopytka, gołąbki, placki, była babka ziemniaczana, kiszka, sernik, chleb, ziemniaki puree, tradycyjna kartoflanka i wiele innych potraw. W konkursie na najlepszą potrawę zwyciężyły ziemniaczane marcepanki wykonane i przywiezione do Karżniczki przez panią Ewę Korolewicz z Lasek Koszalińskich. Drugą nagrodę zdobyła pani Zuzanna Mularczyk z Rogawicy za pierogi, a trzecią Barbara Mączka z Bięcina za babkę ziemniaczaną.

Konkurs na największą bulwę wygrała Natalia Piepka ze Stowięcina, a konkurs na najciekawszy kształt ziemniaka – Leokadia Nowak z Karżniczki. Rozegrano jeszcze m.in. konkurs na najdłuższą obierkę i konkurs sołtysów, w którym konkurencje tematycznie związane były także z ziemniakami. Sołtyską Roku 2007 wybrana została Wioletta Małyk z Borzęcina, a Sołtysem Roku 2007 – Stefan Dawidowski z Gogolewka.

Wystąpił znany i lubiany kabaret „Pirania” z Kielc. Organizatorzy przygotowali wystawę najnowszych odmian ziemniaków uprawianych w regionie. Do Karżniczki zaproszono też producentów roślin i krzewów ozdobnych ze stosikami handlowymi. (Z)

Dobra pogoda i ciekawa oferta sprawiły, że na IV Słupskie Pokopki 2007 do Karżniczki zjechały tysiące osób zachęconych do posmakiwania produktów ziemniaczanych i rybnych.

Pokopki to odpowiednik tradycyjnych dożynek, tyle że podczas pokopków świętuje się pomyślne zakończenie zbioru ziemniaków, a podczas dożynek – zbioru zbóż. Jednymi i drugimi uprawami powiat słupski może się szczyć, zatem organizacja obu imprez wydaje się jak najbardziej uzasadniona. Tym bardziej pokopków, bo mogą na nie zaprosić tylko nieliczne regiony. Nie wszędzie bowiem uprawa ziemniaków jest tak rozwinięta jak na Pomorzu.

W tym roku zbiory ziemniaków nie były złe, zresztą w regionach o intensywnej produkcji, a do takich należy region słupski, zbiory zawsze muszą być dobre! W Słupsku uprawy ziemniaków ukierunkowane są głównie na dwóch odbiorców – Farm Frites Poland SA w Lęborku oraz spółkę Stolon- Jantar w Słupsku. Z tymi też stałymi partnerami od czterech lat organizowane

są słupskie Pokopki. Najwięksi w regionie przetwórcy ziemniaków przekazują nieodpłatnie organizatorom swoje produkty na przygotowywane degustacje, wskazując też swoich najlepszych dostawców ziemniaków do wyróżnień starosty słupskiego. W tym roku okazali się nimi Irena i Andrzej Paszotowie z Podola Wielkiego (dostawcy Farm Fites) oraz Piotr Gawrych z Widzina (dostawca Stolonu).

Pokopki tradycyjnie od początku organizowane są na terenach Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karżniczce. Pracownicy Stacji z dużym zaangażowaniem podchodzą do tej imprezy, bo także w ich przypadku gra ona doskonałą rolę promocyjną. Stacja udostępnia swoje obiekty, niezbędne media, podczas imprezy prowadzi sprzedaż ziemniaków i jabłek na zaopatrzenie zimowe. Te ostatnie także sama

Fot. J. Maziejuk





Fot. J. Maziejuk

Ryby zawsze dobre

Organizatorom chodziło o wykreowanie pozytywnego wizerunku produktów rybnych jako istotnego składnika żywienia ze względu na posiadane przez ryby bogate właściwości odżywcze. Podczas prowadzonej kampanii starano się przekonać mieszkańców regionu do walorów zdrowotnych produktów rybnych oraz zachęcić do ich konsumpcji. Przygotowano pokazy kulinarne.

Chodziło też o dotarcie z informacjami do jak największego kręgu mieszkańców powiatu, dlatego przygotowano specjalną ulotkę promocyjną, atrakcyjny plakat, postarano się o prezentację multimedialną, wystawę ryb w akwariach, liczne degustacje i konkursy. Konkurs na potrawę rybną wygrało Gospodarstwo Agroturystyczne „Złoty potok” z Lubuczewa - za przygotowany wyśmienity gulasz rybny.

Podczas promocji rozdano blisko dwa tysiące porcji różnych potraw. Częstowano m.in. pstrągiem gotowanym na niebiesko, pstrągiem w galarecie winnej, gulaszem z sumą, dorszem smażonym z jabłkiem, dorszem po chińsku z koniakiem, roladą z sandacza, makrelą z morelami, makrelą sztormową.

Zainteresowanie rybami przekroczyło najśmielsze oczekiwania. Do Karzniczki przyjechało kilka tysięcy osób. Promocja przebiegała przy dobrej zabawie. Prezentowały się zespoły artystyczne. Uczestnicy wspólnej zabawy mieli również możliwość poznania prawidłowego oporządzania różnych gatunków ryb, a także zdobycia szerokiej wiedzy z zakresu technologii ich hodowli.

Agnieszka Dudek
Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji

Dzięki uzyskanym funduszom z tzw. Instrumentu Finansowego Wsparcia Rybołówstwa oraz z budżetu państwa z Sektorowego Programu Operacyjnego „Rybołówstwo i przetwórstwo ryb 2004-2006”, powiat słupski zorganizował w Karzniczce kampanię promocyjną produktów rybnych pn. „Ryba jest dobra na wszystko”.

Fot. J. Maziejuk



Wystawa życia



Znany słupski fotografik - Jan Maziejuk (współpracujący także z „Powiatem Słupskim”) obchodził 50-lecie twórczości fotograficznej. Z tej okazji w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku odbył się wernisaż, na którym ten wybitny fotoreporter i fotografik przedstawił swoje prace z półwiecza aktywności reporterskiej i artystycznej na Środkowym Pomorzu. „Fotografia to jest detal, kompozycja detalu, to próba znalezienia w nim metafory, symbolu i przyglądania się mu, obserwowanie, to refleksja nad nim - co poprzez niego wiemy o świecie, co on nam mówi”- Są to słowa jednego z największych reporterów świata, Ryszarda Kapuścińskiego. Kiedy patrzymy na zdjęcia pana Janka, to właśnie takie mamy odczucia, które nasz sławny rodak prosto i mądrze wyraził. Przez pięćdziesiąt lat chwycił życie „na gorąco” i utrwał w kadrze.

Jana Maziejuka

Fotografia reporterska, a taką przede wszystkim uprawiał przez niemal pół wieku najbardziej pracowity i najbardziej wszechdobylski ze słupskich fotografików i fotoreporterów, Jan Maziejuk - jest w większym stopniu niż inne efekty pracy kamerą - sztuką zatrzymywania na mgnienie mijającego czasu. Zatrzymywania z całym dobrodziejstwem barwy (lub odcieni szarości) oraz nastroju. Są obrazy fotograficzne jakby zawieszone w magicznej przestrzeni „międzyczasu”. I są fotografie, które są artystycznym odbiciem ułamka ściśle określonego czasu. Zdecydowana większość prac Jana Maziejuka mieści się w tej drugiej kategorii, choć są wśród nich również takie, które mają wymiar uniwersalny i ponadczasowy.

Autor ten jest tym szczególnym kronikarzem, który buduje swoją kronikę określonego miejsca - w tym przypadku jest to region słupski - z bardzo wiernych, a jednocześnie bardzo subiektywnych obrazów rzeczywistości. Jak udaje mu się godzić te dwie pozorne sprzeczności? Na tym polega wyjątkowość talentu fotoreporterskiego Jana Maziejuka.

Był taki czas w przeszłości, że z racji mojej redaktorskiej funkcji trafiały na moje biurko w tym samym czasie prace fotograficzne kilku autorów. Prace Jana Maziejuka rozpoznawałem już na pierwszy rzut oka, i nigdy się nie pomyliłem. Aby ustalić autorów innych zdjęć - trzeba było szukać ich nazwisk na odwrocie ich prac.

Ta cecha sprawiała, że również przez kierownictwo redakcji Jan Maziejuk był kierowany w najtrudniejsze z reporterskiego punktu widzenia rejony, do dokumentowania takich zdarzeń, które zawierały ów szczególny kontekst społeczny, obyczajowy czy historyczny przez innych niedostrzegany. I nigdy się nie zawiedliśmy.

Alte zdecydowana większość wyborów co do tego, na jaki obiekt i w którym momencie należy skierować obiektyw aparatu fotograficznego - należała do niego i wyłącznie do niego. I tak powstały prace najwartościowsze, najbardziej pojemne pod względem treści i najbogatsze w owe

ulotne szczegóły, które znamionują określony, bardzo konkretny czas.

Co przedstawiają nam zgromadzone, wybrane spośród tysięcy innych, wykonanych przez tego autora zdjęcia? Przede wszystkim aurę społeczną minionych kilkudziesięciu lat oraz ludzi, którzy tę aurę - z jednej strony tworzyli - ale z drugiej sami się zmieniali pod jej wpływem. Uważny obserwator dostrzeże m.in. twarze ludzi, którzy incydentalnie wypłynęli z cienia aby na chwilę zaistnieć podczas jakiejś podniosłej uroczystości, w której wyznaczono im jakąś rolę, ale także - sylwetki licznych

ulotny klimat, emanujący raczej z drugiego, a nawet trzeciego planu. Tworzą go zapisane przez obiektyw z bezlitosną konsekwencją i precyzją drobne na pozór szczegóły: jakieś kartki na mięso, cukier i inne produkty pierwszej potrzeby, długie smutne kolejki po wszystko, „radosne” świętowanie pod wetkniętymi w dłonie przez działaczy sztandarami, czy występ cenionego nie tylko w Słupsku chóru męskiego - obowiązkowo pod hasłem, od którego treści zaczynają nas boleć nawet zdrowe zęby. O tempora, o mores! - chciałoby się dziś zawołać. Dzisiaj, kiedy wszyscy jesteśmy inni i inaczej nam się



zawodowych „działaczy”, którzy okazali się niezniszczalni mimo diametralnych zmian w polityce, gospodarce i życiu społecznym - raz widać ich na trybunie lokalnego zjazdu PZPR, a za jakiś czas - w innej sytuacji. Alte zawsze na pierwszym planie.

Alte to tylko jeden z wielu odcieni zaprezentowanych na wystawie prac, i to wcale nie najważniejszy - składających się na społeczną barwę minionego czasu. Zdecydowanie szerszy bukiet tworzą obrazy ukazujące, na przemian, to szarą to barwną paletę mijającej rzeczywistości. Postaciami wypełniającymi te obrazy jesteśmy my - anonimowi mieszkańcy Pomorza Środkowego, ale ich prawdziwym bohaterem jest ten wyjątkowy,

żyje. Wtedy ów polityczny kwiatek przy kożuchu, albo raczej kożuch przy kwiatku - był codziennością.

Na koniec jeszcze jedno słowo o autorze wystawy, Janie Maziejuku - słowo bardzo osobiste. Poczytuję sobie za zaszczyt i swój redaktorski sukces to, iż przed wielu, wielu laty miałem możliwość otwierać Mu drogę do zawodowego dziennikarstwa, do profesjonalnej fotoreporterki. Zrewanżował mi się licznymi, autentycznymi wzruszeniami, jakich doznaję zawsze, kiedy oglądam zdjęcia tego autora. Zwłaszcza zdjęcia dzieci i zwierząt. Są absolutnie niepowtarzalne.

Wiesław Wiśniewski, Słupsk

Tak to widział

Dzieli nas pokolenie dziennikarskie.

Kiedy Jan Maziejuk zaczynał swoją życiową przygodę reporterską,

ja już od kilku lat dziennikarzem nie byłem. Myłono mnie, zresztą, z innym, bardzo znanym dziennikarzem, też Zdzisławem Stankiewiczem. Urodzony w tym samym roku i tym samym kresowym miasteczku co ja, miał ojca o imieniu Antoni, a brat mojego ojca też był Antoni. Tyle, że inny.

Do najbardziej zabawnych pomyłek zaliczam tę, kiedy zaproszony na wieczór autorski w świetlicy na ziemi słupskiej, stwierdziłem, że nie o mnie chodziło. Gdy tzw. świetliczanka tłumaczyła zebranych pomyłkę, z sali padło: do d... z takim redaktorem!

Wracając wspomnienia, kiedy w sali Muzeum słupskiego oglądam wystawę Jana Maziejuka „Tak to widziałem”. Oto

fotografia powszechnie dostępnej na ulicach wody sodowej, zwanej gruzliczanką z saturatora. Tak się nazywało urządzenie na dwu rowerowych kołach, podłączone gumową rurą do najbliższego kranu, z dwoma pojemnikami na sok: czerwony i żółty. Mojemu zaś kuzynowi w rodzinnym mieście, dziś białoruskim, pozwolono sprzedawać wodę bez soku, bo sok był z Polski. Tak brzmiało pismo, jakie do-



Fot. Archiwum autora

stał z urzędu. Byłem wtedy urzędnikiem, więc pamiętam rozterki urzędnicze, do jakiego cechu rzemieślniczego zaliczyć takiego „prywaciarza”. Ostatecznie przypisano takich do cechu... metalowców, bo urządzenie było zbudowane z metalu. Moje wspomnienie towarzyszące tej fotografii sięga jeszcze głębiej. Sfotografowano mnie w roku 1945 na ulicy w

lalki „Tęcza” z aparatem fotograficznym. A ten aparat otrzymałem w darze od słynnego wileńskiego fotografa, Jana Bułhaka, z którego wnukiem chodziłem do jednej klasy w 1945 roku.

Kto nie pamięta sławy wyrobów słupskiego „Lotonu”? Toż po nie ustawała się kolejka, czasami od północy. Był na osiedlu sklep o nazwie „1001 Dro-

ne z uroczystościami. Wysłano mnie do tzw. przodującego rolnika. Mieliśmy go obfotografować i opisać. Ale miał się zgłosić do komitetu powiatowego. „Za co, panie?”- zapytał. Dwadzieścia lat później podobne zdarzenie przypłaciłem wyrzuceniem z pracy. Polecono mi zawiadomić szewca z małego miasteczka, że ma się w następnym dniu zgło-



Fot. J. Maziejuk

Warszawie, gdy zbierałem rozsypane deski i kupowałem lody. Ta fotka z lodami nie zachowała się, pozostała inna i przywołane przez Maziejuka wspomnienie (fotka saturator).

Albo inne wspomnienie przy zdjęciu rozmowy księdza Jana Gariatowicza. Niedawno pisałem o księdzu Janie Zieci, że przebywał na leczeniu w szpitalu w Słupsku. Odwiedził go wojewoda, Jan Stępień. Dwie anegdoty po szpitalu potem krążyły: jedna, że Stępień przyszedł do spowiedzi, a druga, że to pewnie jakiś czerwony ksiądz, skoro go taki dygnitarz odwiedził.

Chodzę więc, niczym Mussorgski od obrazka do obrazka, przywołując z pamięci twarze ludzi i zdarzenia. Czapliński. Ileż to ja z Czaplińskimi objechałem wsi w ich cygańskiej budzie, zwanej teatrem

biazgów” Można taki na wystawie zobaczyć. Sprzedawczyni bardzo dbała o klientów z osiedla, więc kiedy pojawił się ktoś obcy, bez pardonu nakazywała mu ustawić się na końcu kolejki. Nie pomagała groźba wpisania się do książki skarg i zażaleń. Ale nie daj Panie Boże ustawić się po raz drugi! Moja żona nazwała tę panią Zołą. Zdarzyło się, iż syn sąsiadów przybiegł z okrzykiem: u pani Zoły są szklanki!

Los reportera prasowego skazuje go na dokumentowanie uroczystości. Siedzą przy stołach okrytych sukrem, stoją rzędem pod ścianą sztywno gotowi do odznaczenia. Więc i na wystawie sporo obrazków, tyle, że niebanalnych. To te, które nie zostały zakwalifikowane do druku i przezornie nie wyrzucone. Pamiętam i ja swoje przygody związa-

nie na uroczystość celem odznaczenia. Oburzony na takie traktowanie człowieka napisałem list do Pierwszego. „Gdyby szło o któregoś z was, to by wam w ząbkach przyniesiono zaproszenie – pisałem - a dla szewca z małego miasteczka to nawet gońca pożałowaliście”. Mówiono mi potem, że moja ofiara poszła na marne, bo przyszedł pijany i go wygonili. Mnie też. Na trzeźwo. Ja mu się nie dziwię, bo sam kiedy w totku wylosowałem trójkę to z radości zaprosiłem pół Słupska na wódkę.

Nic się od tamtego czasu nie zmieniło. Jednych wygonią, innych wpuszczą.

Dzięki Ci, panie Janie, że zachowałeś tyle obrazków, aby wywołać wspomnienia u rówieśników, a wnukom pokazać, jak nam się żyło.

Zdzisław Stankiewicz, Słupsk

Cmentarze nie straszą

Kiedy jesień zaczyna się słoneczną, pełną kolorowych liści szeleszczących pod stopami, pogodą, cieszę się, ponieważ lubię każdą porę roku. Są jednak ciemniejsze strony jesieni przygotowujące nas do jeszcze zimniejszych, smutniejszych dni, długich wieczorów, jak brzydkie, zachlapane deszczem, błotem ulice psujące obraz złocistych barw, jak wiatr z dnia na dzień złośliwszy, szarpiący wszystkim, co się da, aby straszyć ludzi i zwierzęta.

Jak tu w takich chwilach mieć dobry humor, nawet niebo ze łzami, pełne czarnych, chmurnych spojrzeń nie potrafi pocieszyć słabym promieniem bladego słońca, co siłą próbuje przebić się przez gęstwinę chmur. W takie dni moje myśli, pomimo najszczerzej chęci i ostatnich kolorów wspomnień minionego lata, stają się smutne, czarne i szybko wprowadzają moją osobę w korytarz przygnębienia, smutku, a często i łez.

Październik to miesiąc, w którym od kilku lat często płyną moje łzy, a to za sprawą śmierci, która właśnie w tym miesiącu przyszła po moją mamę. Listopad rozpoczyna się od dni, w których właśnie wspominamy tych, co odeszli, może, dlatego jesień dla mnie ma tak smutne oblicze. Kiedy pogoda w Dniu Wszystkich Świętych i Zaduszki jest blaskiem złotej jesieni, obchody tych świąt wyglądają inaczej. Wśród ciepłych oddechów słońca cmentarze nie straszą i odwiedzający je mogą dłużej pobyc z bliskimi, pomodlić się, podumać oraz z rodziną i znajomymi wspominać. Kwiaty swymi barwami starają się rozвесelić groby, a ciepło bijące od blasku zniczy, otacza wszystkich specyficznym, „błogim” uczuciem. Będąc właśnie w takim dniu na cmentarzu prosi się w myślach Boga o taką pogodę i w Zaduszki, gdyż często ostatnie

lata przynosiły deszcze, wiatry, a nawet mrozy, które wyganiały odwiedzających cmentarze do domu. Do grona czarnych charakterów jesiennego święta należą też ci, którzy w tych właśnie dniach liczą na łatwy dopływ gotówki, kradnąc świeże kwiaty, wieńce i znicze, aby potem sprzedać. Bywają tak bezczelni, iż potrafią zaproponować ów towar wcześniej okradzionym, opiekunom grobów. Są też ci, którzy właśnie w takim miejscu szukają zabawy, demolując groby, tłukąc ozdoby, niszcząc te święte miejsca.

Dlaczego tak się dzieje? Często zadaje sobie to pytanie, kiedy odwiedzam moją mamę, siostrę, pozostałą rodzinę i widzę poniszczone pomniki, podeptane i połamane krzyże. Jak temu zapobiec? Trudne pytania, myślę, iż jednym ze sposobów może być nauka w domu, szkole szacunku do takich miejsc. Wiem, że do wszystkich nie trafią te słowa, ale my, rodzice, świecąc przykładem, przekazując wiedzę, nawyki naszym dzieciom, ufamy, że spożytkują je dobrze. Wiem, jakie to jest ważne, a praktyka nabyta za młodu sprawdza się znakomicie w późniejszym czasie.

Kiedy byłam dzieckiem, razem z tatą i braćmi jeździliśmy wozem zaprzężonym w ulubionego konia na cmentarz, aby posprzątać groby bliskich już przed końcem



Fot. J. Maziejuk

października, żeby potem, tuż przed świętem Wszystkich Świętych, tylko poprawić (wtedy niewiele było pomników, więc pracy było więcej - od wykopywania zielska, korzeni do przywożenia piasku, sadzenia kwiatów, tych jesiennych z ogrodu). W domu razem z mamą robiliśmy kwiaty z bibuły i wosku, następnie układaliśmy na wcześniej przyniesionych przez tatę z lasu świerkowych gałązkach, dodając wcześniej ususzone kolorowe liście, trawy itp. Bardzo lubiłam robić takie wiązanek. Cieszyłam się, kiedy moje okazały się na tyle piękne, że przyjeżdżający goście zwracali na nie uwagę, chwalać mnie.

W tamtych czasach również w szkołach były organizowane akcje sprzątania cmentarzy. Wraz z wychowawcą uczniowie, biorąc ze sobą łopaty i grabie, wybierali się na pobliski cmentarz (jeśli był blisko, szło się pieszo, a kiedy daleko, to jechało się rowerami). Tam wspólnie sprzątało się zapomniane, opuszczone groby i słuchało opowieści nauczyciela na tematy związane z tym miejscem. Uczniowie lubili takie wolne dni od szkolnej „harówki”, było to jakieś urozmaicenie, a pieszą czy rowerową wybieczką nikt nie pogardził.

Dobra to była nauka pracy społecznej, często historii. Szkoda, że dziś tego się nie praktykuje. Przecież to my, rodzice, nauczyciele i opiekunowie jesteśmy odpowiedzialni za wychowanie dzieci i młodzieży a wiemy, że czym skorupka za młodu, tym na starość...

W obecnych czasach zło coraz to większe zatacza koła i porywa słabszych, tych, którym nie są znane uczucia miłości, szacunku, zarówno do żywych, jak i zmarłych, powodując smutek i żal pokrzywdzonych. Zróbmy wszystko, aby obchody jesiennych świąt nie przebiegały w atmosferze pretensji, złości i łez, których i tak wiele na cmentarzach i w sercach nas żyjących, spowodowanych nie tylko tęsknotą za zmarłymi, lecz brakiem rozumu cmentarnych wandalów.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno



11 listopada 1918 roku Polska odzyskała niepodległość. Tego dnia o godzinie 11.00 ustały działania wojenne. Pod miejscowością Compiègne w wagonie kolejowym, w którym mieściła się główna kwatera aliantów, podpisano zawieszenie broni. Także w Polsce ostatecznie rozbrojono Niemców. Polska zaczęła powracać na polityczną mapę świata.

Polską powróciła

Naród germanizowany i rusyfikowany po 123 latach odzyskiwał własne państwo. Kiedy wczesnym rankiem w niedzielę 10 listopada 1918 roku na dworzec Wschodni w Warszawie wjeżdżał pociąg, wracał nim z internowania w twierdzy magdeburskiej komendant Legionów Polskich - Józef Piłsudski i jego najbliższy współpracownik - Kazimierz Sosnowski. Polska święciła swój wielki sukces, ale niestety nie wszystko układało się dobrze. Niemcy, ponosząc klęskę na froncie zachodnim, uważali się za zwycięzców na wschodzie Europy, a w rękach władz niemieckich znajdowały się ziemie polskie zaboru pruskiego i obszary zaboru rosyjskiego. Partia bolszewicka, która zdobyła władzę w Piotrogradzie i Moskwie, miała nadzieję, iż „zaniesie” rewolucję do Europy, oczywiście przez ziemie polskie. Jej celem ostatecznym było połączenie zwycięskiej rewolucji w Rosji, ze zwyciężającą - jak uważali bolszewicy - rewolucją niemiecką. Niepodległa Polska była więc dla bolszewików przeszkodą. Należało ją pokonać. Przez wiele lat partia rządząca w Moskwie wcielała w życie swe plany. Tymczasem I wojna światowa spowodowała wielkie zniszczenia ziem polskich, zaostriżyły się również konflikty społeczne. Brakowało żywności, ludzie nie mieli pracy, szerzyły się choroby.

Próby uniezależnienia

Rada Regencyjna w okupowanej Warszawie, istniejąca z nominacji cesarza niemieckiego i austriackiego, usiłowała uniezależnić się. Podejmowała również działania mające doprowadzić do tworzenia organów przyszłego, niepodległego państwa. Ogłosiła m.in. objęcie władzy nad zależnymi dotąd od Niemców oddziałami polskimi.

W Lublinie z 7 na 8 listopada 1918 roku utworzony został Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Nadawali mu ton politycy socjalistyczni i z radykalnego skrzydła ruchu chłopskiego. Koncepcje polityczne tego rządu i głoszone przezeń hasła powodowały, iż duża część społeczeństwa, w tym silny i wpływowy ruch narodowo - demokratyczny, wykazywały opór i niechęć.

Politycy z Narodowej Demokracji z Romanem Dmowskim na czele utworzyli we Francji 15 sierpnia 1917 roku Komitet Narodowy Polski. Jego zadaniem było kierownictwo polityczne i reprezentowanie interesów polskich wobec koalicji antyniemieckiej. Komitet ten uzyskał nawet dyplomatyczne uznanie jako oficjalne przedstawicielstwo polskie ze strony Francji, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych. Było to o

tyle ważne, że dzięki staraniom Romana Dmowskiego i Ignacego Padarewskiego Polska uzyskała własne przedstawicielstwo na arenie międzynarodowej. Tym samym uzyskała osobowość prawną, z którą można było prowadzić rozmowy na temat jej przyszłości. Komitet Narodowy dysponował liczącą się siłą zbrojną. W końcowej fazie wojny Francuzi chcieli doprowadzić do uznania przez mocarstwa koalicji za polski rząd Komitet Narodowy Polski, ale uniemożliwił to opór Wielkiej Brytanii. Utworzenie rządu narodowo – demokratycznego spotkało się także z oporem wpływowej wówczas w kraju lewicy. Ponadto istniała groźba walki wewnętrznej, bowiem koncepcje narodowe najprawdopodobniej musiały zaostriżyć antagonizmy pomiędzy Polakami a mniejszościami narodowymi.

Można nawet zaryzykować twierdzenie, że Dmowski, tworząc na Zachodzie Komitet Narodowy Polski, uzupełnił to, czego nie uczynił Józef Piłsudski. Choćby dlatego, że brał wraz z Piłsudskim udział w konferencji wersalskiej, na której przedstawił problem przyszłych granic Polski. Józef Piłsudski był już Polakom dobrze znany. Odnaczał się zdolnościami przywódczymi i organizatorskimi, oraz jakimś charyzmatem, któremu ulegali nawet ludzie jemu niechętni.

Nowy układ sił

Na arenie międzynarodowej zaczął kształtować się nowy układ sił. Po raz pierwszy od czasów rozbiorów Rosja znalazła się w innym obozie politycznym niż Niemcy i Austro-Węgry. Zakończyła się dotychczasowa solidarność zaborców. Piłsudski uznał, że istniejące w zaborze austriackim swobody polityczne stwarzają najlepsze warunki do podjęcia orężnych przygotowań do walki przeciwko Rosji. 22 lipca 1918 roku, Piłsudski aresztowany razem z Sosnowskim, a następnie wywieziony do Niemiec zostaje uwięziony, co pozbawiło go wpływu na bieg wydarzeń w końcowej fazie wojny. Jednakże, jako przeciwnik państw centralnych, staje się jedną z najbardziej znanych postaci na arenie politycznej. Polska Organizacja Wojskowa, mimo aresztowań części swoich członków, nadal pozostawała ważną, liczącą się siłą, która w ostatniej fazie wojny wystąpiła przeciwko państwu centralnym. Polityczni sojusznicy Piłsudskiego podjęli ożywioną działalność antyniemiecką i



Benedykt XV (1914 - 1922) - Fot. Z publikacji „Papieżstwo i papieże dwóch ostatnich wieków”

antyaustriacką. Ugrupowania tzw. lewicy niepodległościowej, a w szczególności PPS, wpływowe w Królestwie nury ruchu chłopskiego i ugrupowania inteligentkie, stały się politycznym wsparciem Piłsudskiego. Rozpoczynając od końca października 1918 roku siły te odegrały ważną rolę w przejmowaniu władzy od okupantów.

Przekazanie władzy

Rada Regencyjna 11 listopada 1918 roku przekazała Piłsudskiemu do dyspozycji swą władzę. Został on Tymczasowym Naczelnikiem Państwa Polskiego, do jego dyspozycji oddali się też: Tymczasowy Rząd Ludowy pod przewodnictwem I. Daszyńskiego, Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie pod przewodnictwem W. Witosa i Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu. Podporządkowała mu się także Polska Organizacja Wojskowa. Naczelnikowi udało się ponadto doprowadzić do pozytywnego rozwiązania sprawy ewakuacji z Królestwa około 80-tysięcznej armii niemieckiej.

Stolica Apostolska wspierała

W czasach ogólnej niedoli narodowej i w niezmiennie trudnym układzie sił politycznych Stolica Apostolska darzyła naród polski ogromną życzliwością, choć w granicach swoich możliwości, czego nie okazywały inne rządy. Wiele trosk i zabiegów

Stolica Apostolska musiała poświęcić obsadzie stolic biskupich, aby zapewnić właściwy rozwój życia religijnego. Papież Benedykt XV od 1 marca 1915 roku czynił zabiegi w Ameryce na rzecz zniszczonej i głodującej Polski. Ze szkatuły Watykańskiej słał do Polski milionowe zasiłki. Jego odezwa do biskupów katolickich świata nawoływała do pomocy dla Polski. Z jego inicjatywy 21 listopada 1915 roku przeprowadzona została kwesta doraźna w świątyniach katolickich na świecie na rzecz Polski. Benedykt XV przyczynił się do budzenia światowej opinii publicznej i zainteresowania Polską w niewoli.

Osierocona od lat stolica archidiecezji poznańskiej już od początku wojny, bo od 1914 roku otrzymała arcybiskupa pomocniczego Edwarda Likowskiego. Po nim w roku 1915 objął stolicę metropolitalną świątliwy i gorliwy kapłan, ks. Edmund Dalbor, później- szty kardynał i Prymas Polski.

W roku 1918 papież mianował ponadto aż dziewięciu polskich biskupów. W roku uzyskania przez Polskę niepodległości diecezja warszawska była jedną z największych na świecie – liczyła ponad 2 miliony katolików.

1 sierpnia 1917 roku Benedykt XV wystosował do naczelników państw walczących notę, która podawała konkretne zasady, na jakich powinien być zawarty pokój, a jedna z nich mówiła o rozwiązaniu sprawy Polski, Belgii i Serbii. Głos papieża nie osiągnął niestety spodziewanych rezultatów. Odpadnięcie z wojny Rosji stworzyło zupełnie nową sytuację, i wówczas papież mógł myśleć o odrodzeniu państwa polskiego w granicach wszystkich trzech zaborów. Benedykta XV żywo interesował los Polaków cierpiących w wyniku działań wojennych, dał temu wyraz w listach do biskupa księcia Sapiehy z 1 lutego 1915 roku, a także w listach do Henryka Sienkiewicza z 11 listopada 1915 roku. Dalsze losy wojenne sprawiły, że odbudowa państwa polskiego w granicach sprzed 1772 roku stała się realna, toteż już w maju 1918 Benedykt XV mianował prefekta Biblioteki Watykańskiej Achillesa Rattiego (późniejszy papież Pius XI) wizytatorem apostolskim z siedzibą w Warszawie. Na razie zadaniem Rattiego było wszczęcie reorganizacji kościelnej w porozumieniu z władzami okupacyjnymi. Arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski 15 października 1915 roku otrzymał od papieża list, w którym życzył

on narodowi polskiemu trwania przy wierze i całkowitej niepodległości. Nie były to zwroty retoryczne, restytucja państwa polskiego była bowiem już sprawą pewną, natomiast wezwanie do trwania w wierze mogło być rozumiane tylko jako wezwanie przeciwstawienia się duchowi rewolucji. Po wspomnianych nominacjach biskupów z 10 marca 1919 roku Achilles Ratti otrzymał również nominację na nuncjusza apostolskiego w Warszawie. Ze strony polskiej posłem przy Watykanie został profesor J. Kowalski, który otrzymał zadanie wszczęcia rozmów konkordatowych. Pod koniec 1919 roku abp Kakowski i abp Dalbor otrzymali kapelusze kardynalskie.

Ważniejsze problemy

Istniały jednak w Polsce ważniejsze problemy natury kościelnej. Jednym z nich była sprawa ukraińska, osadzona całkowicie w kontekście kościoła unickiego w byłej Galicji. Współżycie między katolikami - Polakami i unitami - Rusinami nie układało się tu dobrze - chodziło o przeciwieństwa na tle narodowościowym. Rzym obserwował to z rosnącym niepokojem. Papież żałował, że alianci w obawie przed niepożądanymi

machinacjami politycznymi nie zezwolili metropolii grekokatolickiemu z Lwowa, Romanowi Andrzejowi Szeptyckiemu w 1917 roku na udanie się do Rzymu. Przybył tam dopiero w 1920 roku, co niewątpliwie ujemnie wpłynęło na stanowisko Watykanu wobec rządu polskiego.

Niemniej trudną dla Watykanu była sprawa załatwienia problemów terytorialnych na zachodnich krańcach odrodzonego państwa polskiego. Traktat wersalski postanawiał urządzenie plebiscytu na Górnym Śląsku oraz na Warmii, Mazurach i Powiślu. Musiało to rzecz jasna dotyczyć zarazem terenów kościelnych diecezji wrocławskiej, warmińskiej i częściowo chełmińskiej. Prawdopodobnie więc Ratti otrzymał w marcu 1920 roku dodatkowo urząd wysokiego komisarza kościelnego dla obszarów plebiscytowych Górnego Śląska oraz Prus Wschodnich i Zachodnich. Miał nadto za zadanie nie tylko udaremnienie waśni narodowościowych, które mogłyby rozgorzeć na gruncie kościelnym, ale dbać równocześnie o interesy katolicyzmu na wschodzie. Funkcja Rattiego była zatem czymś nowym i dotąd w dyplomacji watykańskiej nieznanym.

Eugeniusz Wiązowski, Kobylnica

Dni Polsko - Austriackie

W słupskim starostwie obchodzono XIII Dni Polsko - Austriackie Pomorza.

20 października br. odbyła się sesja popularnonaukowa, w której udział wzięli członkowie dwu stowarzyszeń - Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” w Gdańsku, Towarzystwa Polsko - Austriackiego w Gdańsku oraz młodzież i nauczyciele ze szkół powiatów: słupskiego, lęborskiego, bytowskiego i szczecińskiego.

Po uroczystym powitaniu przez przewodniczącego Stowarzyszenia Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego”, Czesława Skonkę, głos zabrał przedstawiciel ambasady Republiki Austrii w Warszawie. Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz zaprosił Austriaków do współpracy z powiatem słupskim.

Wygłoszono referaty: przewodniczący Stowarzyszenia Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” Cz. Skon-

ka mówił na temat „Związków Pomorza z Austrią”. Potomek posła polskiego do parlamentu Austro - Węgier - kapitan Andrzej Piniński przybliżył rolę Polaków w Parlamencie Austro - Węgier”. Jędrzej Mosica omówił związki księcia Józefa Poniatowskiego z Austrią.

Sesji towarzyszyła promocja nowych książek - „Przewodni nam Marszałek Dąbrowski” i „Puck - miasto Zaślubin Polski z Morzem”.

Imprezie patronował m.in. Konsulat Honorowy Republiki Austrii w Gdyni. Po zakończonych obradach członkowie stowarzyszeń z Gdańska zwiedzili Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku i inne zabytki Słupska. Wieczorem spotkali się w Centrum Kształcenia Ustawicznego na wspólnym śpiewie piosenek. **(M.Sz.)**

Chronią dziedzictwo

W dniach 19 - 25 września br. w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika w Ustce przebywała grupa młodzieży estońskiej. Młodzi Estończycy wspólnie z młodzieżą polską realizują programu GVRP UNESCO z ochrony dziedzictwa kulturowego i środowiska naturalnego.

W spotkaniu wzięło udział 20 uczniów i 8 nauczycieli z Tallinn Secondary School, uczniowie szkół polskich - z II LO w Katowicach, Gimnazjum Nr 8 w Zielonej Górze, II LO w Słupsku, ZSM w Słupsku i LO i ZST w Ustce. W ramach programu przygotowano warsztaty dotyczące zmian w środowisku naturalnym. Młodzi Estończycy ponadto zwiedzili Słowiński Park Narodowy, Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach i Gdańsk.

Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Ustce należy do programu Szkół Stowarzyszonych UNESCO. Dwa lata temu nauczyciele odpowiedzialni za realizację zadań związanych z propagowaniem idei UNESCO postanowili w większym stopniu zainteresować uczniów problemami polskiej tradycji i kultury. Dlatego przystąpiono do programu GVRP. Realizując ten program uczniowie i nauczyciele LO uczestniczyli już m.in. w Międzynarodowym Festiwalu Tradycyjnych Pieśni i Tańców w Tallinie (marzec 2006 r.), Międzynarodowym Forum „Along the Greater Volga River Route” w Moskwie (maj 2006) oraz Międzynarodowym Festiwalu „Kultura i Tradycja miast Hanzy” w Tallinie (marzec 2007). Ustecka młodzież jako jedyna reprezentowała nasz kraj na takim międzynarodowym forum. **(B.K.)**

Pszczelarstwo - trudna branża

Już po raz piąty spotkali się pszczelarze z regionu słupskiego z pszczelarzami niemieckimi z księstwa Herzogtum Lauenburg. Kontakty te zapoczątkował w 2002 roku, dziś już nie żyjący, prezes Rejonowego Koła Pszczelarzy w Słupsku, Wiesław Święch. Od tamtego czasu, corocznie pszczelarze spotykają się na trzydniowych wędrówkach w Polsce i w Niemczech.

wizyta niemieckich pszczelarzy

Na trzydniowe obchody jubileuszu 5-letnich wzajemnych kontaktów przyjechało 24 sierpnia br. do Słupska dwunastu niemieckich pszczelarzy. Wśród nich - trzech przedstawicieli organizacji okręgu Lauenburg: Heinrich Przybyl, Peter Rower i Gunther Ruch. Niemieckich gości przyjął wójt gminy Słupsk, Mariusz Chmiel. W miłej atmosferze, przy kawie, wójt zapoznał pszczelarzy z dorobkiem gminy, jej atrakcjami oraz perspektywami na przyszłość. Podkreślił dobre kontakty ze słupską organizacją pszczelarską. Za życze-
liwość i wymierną pomoc dla środowiska pszczelarskiego prezes Koła Pszczelarzy w Ratzeburgu, Gunter Ruch wręczył wójtowi słodki podarunek z Lubeki, a prezes słupskiego koła makatkę upamiętniającą 5-lecie współpracy pszczelarskiej.

Pierwszy dzień zakończono wizytą w pasiece Grażyny i Leszka Onisiewiczów „Wędrowna Barć” w Krzemienicy (goście skosztowali miodu pitnego z rocznika 2002) oraz kolacją przy grillu, po której niemieckich gości zabrali słupscy pszczelarze do swoich domów na nocleg.

W sobotni poranek do gości z Niemiec dołączyła grupa sześćdziesięciu słupskich pszczelarzy, a także prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Gdańsku - Jan Przychoda oraz główny specjalista d/s hodowli pszczół z Krajowego Centrum Hodowli Zwierząt - Krzysztof Wieczorek. Wszyscy ruszyli autobusem i prywatnymi samochodami na pszczelarską wędrówkę, której pierwszym celem była „Pasieka Słowińska” Tomasza Swata w Gąbinie. Wielkie hasła: „Pszczoły nie znają granic” oraz „Pszczelarstwo to trudna branża. Jest zawodową

sztuką, a nie rzemiosłem” witały wchodzących na teren pasieki. Pan Tomasz, przedstawił rodzinną historię pasieki, z chęcią pokazywał urządzenia własnej konstrukcji ułatwiające pracę pszczelarza oraz omawiał zagadnienia specjalistyczne z zakresu gospodarki pasiecznej.

Właściciel pasieki wręczył Heinrichowi Przybyl model pszczoły wykonanej z bursztynu. W pięknej scenerii pasieki, przy brzęku pszczół, wszyscy otrzymali okolicznościowe makatki upamiętniające to spotkanie.

W kolejnej odwiedzanej pasiece - „Miś” Elżbiety i Leona Lollów w Wiklinie zadbano o żołądki. W miejscu, gdzie przed pięciu laty zapoczątkowano współpracę z pszczelarzami niemieckimi, na rozdyskutowanych uczestników spotkania czekało drugie śniadanie. Gospodarze z dumą



Fot. J. Maziejuk

pokazywali starannie wypielęgnowaną pasiekę oraz zapraszali do stołów na poczęstunek.

Po wycieczce na Wydmy Czołpińską na pszczelarzy czekał obiad, który zjedli w Gminnym Ośrodku Kultury w Zaleskich w towarzystwie starosty słupskiego - Sławomira Ziemanowicza oraz wójta gminy Ustka - Anny Sobczuk - Jodłowskiej. Podczas rozmów o pszczołach podkreślano, że wzajemne spotkania są okazją do zwiedzania zabytków, poznawania osobliwości przyrodniczych oraz zawiązywania przyjaźni. Prezes WZP w Gdańsku uhonorował dwóch pszczelarzy brązowymi Odznakami Polskiego Związku Pszczelarskiego, a trzech - medalami pamiątkowymi.

Należy podkreślić, że środowisko słupskich pszczelarzy dba nie tylko o pszczoły i własne pasieki, pamięta również o dzieciach pokrzywdzonych przez los. W ubiegłym roku pszczelarze przekazali miód dla dzieci z Damnicy. W maju br. Rejonowe Koło Pszczelarskie przeprowadziło konkurs plastyczny dla dzieci z gminy Ustka nt. „Pszczoły – przyroda – człowiek”. Nadesłano przeszło czterdzieści prac. Na aukcji uzyskano za nie 470 zł i 40 euro, które przekazano dzieciom z rodzinnych domów dziecka w Uście. Kolejne 212 zł i 10 euro, zdobyte w tzw. „tomboli” polegającej na odgadnięciu wagi przeszło 9-kilowej szynki ufundowanej przez Petera Rowera, przeznaczono na ten sam społeczny cel.

Ostatnim miejscem wizyty niemieckich pszczelarzy był pałac Bismarcka w Warcinie. Wybór Warcina nie był przypadkowy. Podczas wizyty w Niemczech, w ubiegłym roku, słupskim pszczelarzom pokazano ogród motyli w miejscowości Fridrichsrue, również dawnej posiadłości rodziny Bismarck. Na terenie posiadłości był w pasiece „Miś” państwa Elżbiety i Leona Lollów w Wiklinie. Pomnik, prezent dla Otto Bismarcka, którego druga część, dzik, znajduje się właśnie w Warcinie.

Leszek Onisiewicz
Prezes Rejonowego Koła Pszczelarzy
w Słupsku



Z „Morpołem” w przyszłość

Pośród pól, w niewielkiej miejscowości w pobliżu Ustki - w Duninowie, mieści się duży zakład przetwórstwa rybnego „Morpol”. Znajduje tutaj pracę tysiąc pięćset ludzi w różnym wieku, są to zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Nikt tu nie pyta o wykształcenie. Potrzebne są zdrowe ręce do pracy i sprawność fizyczna.

Bezrobocie w regionie słupskim wyraźnie spada, a prezes rybnej korporacji w Duninowie coraz bardziej rozbudowuje swój zakład. Kadry mogą przyjąć do pracy jeszcze około trzystu osób! W „Morpolu” znaleźli zatrudnienie ludzie z okolicznych miejscowości - ze Smołdzina, Ustki, Słupska, Sławna. Najwięcej osób do pracy przyjeżdża bodajże z gminy Postomino.

Ci, którzy czują się na siłach - niech spróbują szczęścia za granicą. Zawsze mogą tu wrócić, jeżeli coś im nie wyjdzie - mogą im odpowiedzieć. Stawka wyjściowa w „Morpolu” nie jest duża - osiem złotych brutto za godzinę. Wszyscy „świeżo” przyjęci mają takie same stawki. Po miesiącu aktywnej pracy w zakładzie, wszystko się zmienia. Później normalne stawki to trzynaście, czternaście złotych za godzinę dla kobiet.

Wszystko zależy od brygadzystów, którzy organizują pracę i naliczają należności, a także sprawdzają listę obecności. Do ludzi tych można mieć pełne zaufanie, ponieważ mają duże doświadczenie w pracy, są sprawiedliwi i właściwie potrafią ocenić każdą sytuację. Wyróżniający się w pracy mężczyźni motywowani są dodatkowo premią. Codziennie przez ich ręce przechodzą tony ryb. Zachęteni dobrymi finansami chętnie przychodzą do pracy i wykonują sumiennie swoje obowiązki. Dla wszystkich słodki jest dzień wypłaty!

Kobiety są niesamowicie dynamiczne, precyzyjne w tym co robią. To latające „iskry” dodające splendoru zakładowi także swoim wdziękiem i urodą. W „Moropolu” są różne działy produkcji: Świeży, Biały, Solenie, Norweg, Plastry, Pakowanie, Etykietownia. W każdym obowiązują oczywiście inne stawki finansowe, co wcale nie znaczy, że są niższe, te w akordzie są zdecydowanie wyższe.

Część załogi pracę odbywa w systemie



Fot. J. Maziejuk

zmianowym - jeden tydzień od 7.00 rano do godziny 15.00, a drugi tydzień od godziny 15.00 do 23.00 lub co drugi dzień po 12 godzin. Firma zapewnia pracownikom dowóz. Codziennie w trasę wyrusza pięć autobusów i zabierają one ludzi czekających na przystankach. To pewnie też zachęca wielu do decydowania się na pracę w „Morpolu”.

Warto jeszcze dodać, że codziennie do Duninowa przyjeżdża kilka olbrzymich kontenerów z rybami z krajów skandynawskich. Dostarczają świeżego łososia różnej wielkości, czasem też halibuty. Kwitnie sprzedaż szczególnie przerobionego łososia. „Moropol” rynki zbytu ma nie tylko w kraju, również za granicą. Pomijając takich potentatów rybnych jak Japonia i Stany Zjednoczone Ameryki świeżego i przetworzonego łososia można kupić już też prawie w każdym sklepie w Europie.

Jadwiga Michalak
Naćmierz

„Akcja” panie Stankiewicz

Słyszałem to słowo wielokrotnie przez cały dzień od dzieciętej rano do ósmej wieczorem. Podawała je uroczą Anna Smolar, reżyser filmu kręconego dla TVI z udziałem moim i Teresy Lipowskiej. Wedle założeń scenariusza ta znana aktorka była moim gościem, oglądała piękną okolicę, w której mieszkam i słuchała opowieści o kresowych blinach, i babci-nych ołatkach, samowarze, wiejskiej nauczycielce - mojej matce i wiejskim policjancie - ojcu.

Opowiadałem o Nowogrodzku, pokazywałem fotografię dworku w Bołciennikach i okno przez które późniejszy wieszcz a mój krajzan zakradał się do Maryli Wereszczakówny, zanim wyszła za Wawrzyńca Puttkammera - pewnie z Puttkammerów z Kaszub - mojej drugiej Ojczyzny. Bo ja też urodziłem się niedaleko Świtezi - tej co u płużańskiego boru. Potem panią Teresę żegnałem na dworcu, wychodząc z peronu dopiero, kiedy już ostatni wagon znikł za zakrętem. Oczywiście, pożegnalnym pocałunkom na hasło „akcja” końca nie było. Najwyższego biorę na świadka, że wołałbym, aby ta akcja nie była ze scenariusza filmowego. Ech.... pomarzyć ...

Zaczęła się ta moja przygoda kilka tygodni temu, kiedy twórca cyklicznego programu telewizyjnego „Szansa na życie”, Jerzy Ostrowski napisał do mnie list z propozycją umieszczenia mnie w jednym z odcinków tego programu. Jest program cykliczny o seniorach i dla nich przeznaczony, nadawany dwa razy w miesiącu, co drugą środę. Jeszcze nie wiedziałem, co mnie czeka. Wiedziałem tylko, że program ten trwa 14 minut, więc uznałem, że nie takie to cudo. Brałem przecież udział w programie trzyminutowym. Przyjaciele szybko wytłumaczyli mi, że to nie jest mały program, bo w telewizji kilkanaście sekund to już dużo. Niedługo potem zgłosiła się reżyser, Anna Smolar - też nie wiedziałem, kim jest, nawet nazwisko pomyliłem.

Przyjechała z Warszawy drobna uśmiechnięta dziewczynka. Taką powitałem na peronie. Oszołomiony i podekscytowany swoją pierwszą w życiu rolę uczestnika programu filmowego nie zdawałem sobie sprawy, co się ze mną dzieje. Przecież zawsze pamiętam przestrożę poety biskupa, Ignacego, zawartą w słowach: „Nie sądź nikogo po minie, bo się w sądzieciu poszkapisz”. Poszkapilem się, bo Anna Smolar to absolwentka szkoły aktorskiej w Paryżu i literatury na Uniwersytecie w Sorbonie. W roku 2002 zdobyła dyplom z aktorstwa w Sudden Theatre w Paryżu, jest dyrektorem artystycznym niezależnego zespołu teatralnego La compagnie Gochka, założonego z grupą przyjaciół. Tam też jako reżyser wystawiła kilka premier, w tym „Wyspę niewolników” Marivaux, „Taniec śmierci” Strindberga, grała w mickiewiczowskich

„Dziadach” w Avignon i czechowowskim „Wjaskzu Wani” w Paryżu, też w Paryżu w dramacie Brechta pod Andrzejem Sewerynem. Jemu asystowała w Teatrze Narodowym w Warszawie przy „Ryszardzie II” Szekspira. W Teatrze Śląskim im. Wyspiańskiego wyreżyserowała z ogromnym powodzeniem „Zamianę” Paula Claudela.

Opowiedziała mi, że wychowywała się w Maroku, mówi po arabsku. Jest Żydówką po dziadkach, polskich Żydach z Mińska. Dziadek brał udział w powstaniu w getcie w Mińsku, co opisał w swojej książce. Moje blogowe opowieści o wspomnieniach słownimskich i warszawskich gett sprawiły, że podjęła się reżyserować program o mnie. Wiek wskazywałby na to, że mogli się w Mińsku spotkać: mój dziadek, członek obstawy tzw. klubu szlacheckiego, gdy Marszałek Piłsudski w Mińsku w roku 1920 bawił i jej dziadek, jeśli witał Marszałka jako członka delegacji mińskich Żydów. A może się w ogóle znali? Może mój dziadek kupował śledzie u jej dziadka, jeśli śledziami handlował? Jaki ten świat mały!

Czekało mnie jednak jeszcze jedno silne przeżycie. Bo z samochodu wraz z całą ekipą wysiadła znana aktorka, Teresa Lipowska! Ożyły wspomnienia o moich spotkaniach z ludźmi teatru: Zelwerowiczem, który wizytował nasze słupskie poczynania bodaj w 1949 roku, wielokrotne z Ryszardą Hanin, koleżanką z lat szkolnych, mojego udziału w amatorskim zespole słupskiego Towarzystwa Miłośników Teatru i moich ról w „Niemcach” Kruczkowskiego, „Mojej żonie Penelopie” Gozdawy i Stępnia, kiedy Zeus osobiście nabił mi guza na potylicy, Fredrowskiego Pana Geldhaba w szkolnym teatrzyku i zabawnych anegdot o Ludwiku Zapolskim, Pacosze, Janie i Jerzym Fidere-rach i innych wtedy znanych postaciach. Podczas spaceru po lesie, a spacer ten był fragmentem scenariusza, opowiadaliśmy sobie o początkach swego aktorstwa: ja, amator ze słupskich świetlicowych zespołów, Lipowska przez całe życie aktorka zawodowa.

Oglądając stare kresowe fotografie z dzieciństwa, czytając fragmenty mojej rozprawy doktorskiej napisanej przecież w siedemdziesiątym roku życia i częstując się kresowymi ołatkami przeze mnie przyrządzonymi wedle przepisu mojej babci, po-



Fot. J. Maziejuk

pijając krupnikiem (też przeze mnie przyrządzonym) śpiewaliśmy o Maszy co siedzi pod samowarem. To śpiewanie wyszło ni z tego ni z owego, poza scenariuszem, ciekawe jak wypadło. I co z tego zostanie na filmie.

Wszystko to rejestrowali operatorzy za pomocą urządzeń, z których każde było większe od mojego mieszkania. Jak oni się zmieścili - nie potrafię powiedzieć. Chyba jednak się udało, bo urocza Ania napisała do mnie: Wyślemy Panu płytę z nagraniem, gdy tylko program będzie gotowy: mam nadzieję, że się Panu spodoba.

Nigdy czegoś takiego nie widziałem, niewiele miałem czasu i zdolności obserwowania, aby to wszystko obserwować. Zapamiętałem jednak wielką włochatą błękitną szczotkę, jaką operator wyciągnął z samochodu. Rany, po co mu ona? Szczotka okazała się mikrofonem... A w ogóle to ta filigranowa subtelna Ania była tyranem. Po kilka razy kazała powtarzać tekst, po kilka razy chodzić parkową aleją, a to okulary poprawiać, gdy się z nosa zsuwały, a to na rowerze jeździć w deszczową pogodę w te i we w te. I tak jedenaście godzin od dziewiątej rano do ósmej wieczorem. Wyobrażam sobie ile teraz czeka ją pracy by wykroić z tego

czternaście minut!

Nie lepszy był operator kamery. On też - nie tu patrzysz, nie tak stoisz, usiądźmy na tamtej ławce, tu za ciemno, tam za jasno... I cały czas upominał, aby nie patrzeć w kamerę. Dobryś! Spróbujcie nie patrzeć w aparat, gdy ktoś fotografuje u cioci na imieninach, a tu filmują! Mam film nakręcony w moim rodzinnym Słonimie w roku 1929. Tam wszyscy patrzą w kamerę. Nawet matka dzieciom pokazuje, w co się mają gapić. Nic się nie zmieniło. Nawet Ania spokorniała. Ten z miotłą to się wtrącał najmniej.

A główny szef? Nie korumpował, nie wyrzucał... Co to za szef? Jak on bez tego może? Każdy robił swoje, jakby go nie było. Ale ich docenił. Ulitował się, że cały dzień nic nie jedli tylko harowali i przywiózł im pizzę większe niż bliny z kuchni dla parobków u mojego wuja.

Wszystko to jednak na takim poziomie kultury bycia, że daleko tym (a wolę ich palcem nie wskazywać), którzy od nich mogliby się uczyć obcowania z innymi.

Co stwierdziwszy, czekam na emisję w telewizji.

Zdzisław Stankiewicz, Słupsk

KALENDARIUM

28-30 września w powiecie słupskim przebywała 16-osobowa delegacja radnych partnerskiego powiatu Herzogtum Lauenburg w Niemczech ze starostą Gerdem Kramrem i przewodniczącym Rady Powiatu – Meinhardem Füllnerem.

3 października odbyło się spotkanie Zespołu Roboczego „Strefy Społecznej Słupskiego Powiatowego Programu na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej”.

9 października w Pobłociu oddano do użytku nową salę sportową.

11 października oddano do użytku nowy odcinek wyremontowanej drogi w Grapicach.

12 października w siedzibie Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie odbyły się uroczyste obchody Dnia Edukacji Narodowej.

14 października w Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karzniczce odbyły się doroczne IV Słupskie Pokopki 2007 połączone z kampanią promocyjną produktów rybnych pn. „Ryba jest dobra na wszystko”.

17 października w starostwie odbyło się spotkanie z wicemarszałkiem województwa pomorskiego Mieczysławem Strukiem.

18 października w słupskim „Jantarze” kandydaci na parlamentarzystów spotkali się z przedsiębiorcami.

Powiat słupski znalazł się w gronie finalistów konkursu Samorządowy Lider Zarządzania – usługi społeczne. Uznanie ekspertów zyskał realizowany projekt „Budowanie lokalnego systemu opieki nad dzieckiem i rodziną na lata 2006-2010”.

Słodsze życie Alicji

Wśród nas żyją wrażliwi ludzie, uczuleni na czyjeś nieszczęście i dzięki swojej dobrej woli pomagają innym będącym w potrzebie. Taką pomoc otrzymała też niepełnosprawna Alicja Misakowska z Zagórek.



W Kwakowie społeczność miejscowa i społeczność z Zagórek zorganizowała festyn charytatywny, aby zdobyć pieniądze na zakup pompy insulinowej, tak potrzebnej przy chorobie na cukrzycę. To nieszczęście dotknęło trzy lata temu młodzieńką Alicję Misakowską z Zagórek. Ta młoda, 16-letnia dziewczyna musi codziennie po kilka razy wstrzykiwać sobie dawkę insuliny. Tę czynność wykonuje sama nawet w szkole.

Potrzebnych było ok. 10 tys. złotych na zakup tego urządzenia, a rodzina Alicji nie była w stanie wyłożyć z własnych oszczędności. Co się dziwić, skoro miesięczny dochód ojca Alicji wynosi siedemset złotych. A rodzina jest liczna – sześcioosobowa, z dwojgiem dzieci niepełnosprawnych.

Podczas festynu zebrano niezbędną kwotę pieniędzy i pompa insulinowa zostanie Alicji zakupiona. Jej marzenie będzie spełnione. Urządzenie to pozwoli choć trochę usamodzielnic się jej i niezależnie od choroby. Pompa zostanie tak zaprogramowana, że będzie sama automatycznie podawać niezbędną dawkę leku, bez konieczności wykonywania częstych i bolesnych zastrzyków. Pozwoli Alicji w miarę normalnie żyć, uczyć się i przebywać z rówieśnikami.

Przez cały czas trwania festynu Alicja była smutna i zapłakana, choć miała przy sobie koleżanki, starające się podtrzymać ją na duchu. Ustawione stoiska z wypiekami, swojskimi wędlinami, pierogami oraz innymi przetworami znajdowały jednak wielu nabywców. Stoisko z loterią było też oblegane i cały czas stała przy nim długa kolejka.

Przeprowadzono licytację wielu cen-



Fot. J. Maziejuk

nych przedmiotów. Licytowano m.in. aparat cyfrowy подарowany przez uczestniczkę Festiwalu Piosenki Włoskiej. Przysporzył on największego dochodu.

Dobry nastrój tworzył zespół muzyczny. Instruktorzy Gminnego Ośrodka Kultury w Kobylnicy pamiętali też o konkursach rekreacyjno-sportowych.

Na festynie swoje stoisko miało Polskie Stowarzyszenie Diabetyków ze Słupska. Każdy chętny mógł zmierzyć sobie ciśnienie tętnicze i zawartość glukozy we krwi. Prezes Bogusław Sokołowski wręczył Alicji nowy glukometr i zapoznał rodziców oraz dziewczynkę z jego obsługą. Aparat taki jest niezbędny przy chorobie cukrzycowej, ponieważ umożliwia śledzenie na bieżąco stężenie glukozy we krwi.

Alicja na pewno długo zapamięta ten dzień w swoim życiu – jako dzień spełnienia się jej realnych marzeń.

**Jan Maziejuk
Słupsk**

Zapakowanym po sufit minibusem wyjechało 15 lipca br. do miejscowości Mölln w zaprzyjaźnionym powiecie Herzogtum Lauenburg na północy Niemiec piętnaścioro dzieci ze szkół podstawowych w Kępicach, Dębnicy Kaszubskiej i Głównych.

Bawili się w miasto

Podróż trwała około siedmiu godzin, minęła szczęśliwie i wreszcie ciekawość została zaspokojona – dzieci i opiekunowie dotarli do Stadt-Spiel, które okazało się miasteczkiem namiotowym w pięknie położonym kurorcie nad kanałem Elba – Lübeck.

Dzieci zostały zaproszone tu przez realizatorów projektu „Das STADT-SPIEL – Kinder gestalten ihre Welt”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza zabawę w miasto. Jego realizacja trwa już od 1999 roku. Ideą programu jest zorganizowanie dzieciom repliki miasta, w którym mogłyby one pełnić wszystkie funkcje wykonywane przez dorosłych w rzeczywistości. Na ogromnym polu namiotowym ustawiono około 60-ciu namiotów szesnastoosobowych, podłączono prąd, ciągi wodne, zorganizowano kadrę, która musiała przejść odpowiednie przeszkolenie, urządzono sanitariaty i kuchnię. Wszystko w dwóch częściach ogrodzonego siatkowym płótnem obozowiska.

Fot. Kreisjugendring, Mölln



Dzieci z powiatu słupskiego miały całkowicie sfinansowany pobyt oraz przejazd. Szczególną opiekę odczuli zaraz po przyjeździe do miasteczka. Przywitani zostali przez głównego organizatora miasteczka, Jensa Pechela. Po obiedzie – przez samego burmistrza Mölln – Wolfganga Engelmann.

Po zajęciu, wyznaczonych w części mieszkalnej obozowiska, namiotów otrzymały łóżka polowe, rozpakowały swe posłania i zapoznały się z przydzielonymi im niemieckimi opiekunami: Anną, Katrin i Niels, które sprawowały bezpośredni nad nimi nadzór i opiekę ze strony niemieckiej. Plan każdego dnia uwzględniał codzienne czynności każdego mieszkańca miasta, w tym pracę w tzw. „Werkstattach”, wypoczynek, posiłki, toaletę, itd.

Każdego ranka o godzinie 7.00 budziła wszystkich żywa i z każdą minutą nasilająca się piosenka pt. „Guten Morgen, Sonnenschein” (w czasie niepogody grano inną). Po niej uczestnicy obozu biegli do kontenerów zaadoptowanych na łazienki, ubierali się, by o godzinie 8.00 udać się na śniadanie. Jego przygotowa-

niem oraz podaniem zajmowali się wolontariusze z Niemieckiego Czerwonego Krzyża.

O godzinie 9.00 otwierano tzw. Arbeitsamt, gdzie przydzielano pracę poszczególnym uczestnikom obozu, wydawano karty pracy, które były potem podstawą do odbioru wypłaty w gotówce w postaci Till-talarów w obozowym banku. Dzieci pracowały po dwie godziny do południa i po południu i otrzymywały po 8 Till-talarów dziennie, za co mogły kupować różne łakocie. Sama praca była dla nich zabawą. W zorganizowanych „zakładach” uczyły się też sztuki rządzenia, pełniąc funkcje przedstawicieli władz, np. burmistrza. Pracowały w radiu i telewizji, tworząc samodzielnie program Tagesschau, który był oglądany przez wszystkich każdego dnia po kolacji. Pisały reportaże do codziennej obozowej gazety.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się sztuka cyrkowa, budowanie karmników. Dzieci często kąpały się w pobliskim jeziorze – oczywiście pod nadzorem ratowników i pracowników Niemieckie-

go Czerwonego Krzyża.

Nikt się nie nudził. Organizatorzy zadbali też o inne atrakcje, na przykład o zwiedzanie miasteczka Mölln z przewodnikiem w stylowym ubraniu wartownika z halabardą w ręku. Żywo i obrazowo opowiadał on nie tylko o historii tej malowniczej miejscowości, ale również przypominał dawne legendy dotyczące postaci, którą uosabiał.

Mimo początkowej bariery językowej dzieci doskonale porozumiewały się ze swoimi rówieśnikami, a także mieszkańcami Mölln. Chętnie uczestniczyły we wspólnych przedsięwzięciach, wykazując się przy tym dużymi zdolnościami w różnych dziedzinach życia. Furorę zrobił np. uczeń szkoły w Głównych, Patryk Jaszek, który recytował sugestywnie wiersz Juliana Tuwima pt. „Słoń Trąbalski”.

Uczestnicy tej letniej zabawy na pewno długo nie zapomną wrażeń, jakie przeżyli z Niemcami i którymi dzielili się już ze swoimi rówieśnikami.

Mirosława Głowska
Głównych

plan dnia uwzględniał codzienne czynności każdego mieszkańca

Obchody jakich ni



Fot. J. Maziejuk

Z początkiem 1967 roku, na mocy Rozporządzenia ówczesnego Prezesa Rady Ministrów, Józefa Cyrankiewicza, Kępice otrzymały prawa miejskie. W ostatni weekend września odbyły się tu uroczystości związane z jubileuszem 40-lecia.

Obchody rozpoczęły się uroczystą sesją Rady Miejskiej, na której można było wysłuchać wykładu dr. Tomasza Katafiasza na temat historii Kępic. W sesji uczestniczyli: poseł Jolanta Szczypińska, przedstawiciele samorządów, przedstawiciele poprzednich władz gminy Kępice, sołtysi, radni, dyrektorzy jednostek i zakładów budżetowych, przedsiębiorcy i mieszkańcy.

Marek Piotr Mazur, burmistrz Kępic, przedstawił dorobek samorządu. Podpisane zostało porozumienie o współpracy gminy Kępice z gminą Bystra - Sidzina położoną w województwie małopolskim. Następnie orszak gości, prowadzony przez dwie orkiestry dęte: Ochotniczej Straży Pożarnej z gminy Bystra - Sidzina i OSP z Kępic, ruszył ulicami miasta spod Urzędu Miejskiego do Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury. Tutaj swoją interpretację historii Kępic przedstawili młodzi mieszkańcy miasta. Swoją występ miała także Marta Sikora, utalentowana wokalistka, studentka muzyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Pierwsze otwarte mistrzostwa

Drugi dzień uroczystych obchodów rozpoczął się I Otwartymi Mistrzostwami w Zbieraniu Grzybów, które odbyły się w Korzybiu. W mistrzostwach tych, oraz w innych imprezach związanych z jubileuszem uczestniczyli także przedstawiciele nie-

mieckiej gminy Bomlitz, z którą współpracują Kępice.

Pracownicy Nadleśnictwa Warcino i przedstawiciele Leśnego Kompleksu Promocyjnego Lasy Warcińsko - Polanowskie przyjmowali zapisy na grzybobranie, zadbali również o to, żeby uczestnicy mistrzostw mieli gdzie się ogrzać i przez cały czas dokładali drewna do ogniska. Kobiety skupione w Klubie „Od Nowa” z Korzybia zadbały o to, żeby nikt nie był głodny. Na ich stoisku było można kupić, między innymi „krokiety korzybskie”, które zdobyły pierwsze miejsce w konkursie na najlepszą potrawę z ziemniaków na XIV Krajowych Dniach Ziemniaka. Zorganizowany został konkurs na najlepszą potrawę z grzybów. Wygrały go „kurki po francusku” przygotowane przez kobiety z Korzybia. Nagrodą był 10-litrowy termos.

Po ponad dwóch godzinach spędzonych w lesie uczestnicy mistrzostw z pełnymi koszami grzybów pojawili się nad jeziorem. Po dokładnym ważeniu okazało się, że najwięcej (3695 g) zebrała Anna Dzedzej. Drugie miejsce zajął Roman Smęder, a trzecie Ryszard Skierka. Pani Anna dostała w nagrodę puchar i rower, pozostali laureaci – nagrody pocieszenia. Największego grzyba znalazł Władysław Stoltman. Spośród drużyn, najwięcej borowików, bo aż 5 sztuk znaleźli: Artur Szewc, Witold Chyrek i Szymon Kuczyński, drugie miejsce zajęli: Ilona Janczewska, Elsa i Herman Norden, a trzecie - drużyna w składzie: Ingrid, Robert Ziegler i Irena Rybarczyk.

e było

W sobotę po południu rozpoczęły się uroczystości na Placu Wolności w Kępicach. Około godziny 16.30 kępiczanie ustawili się do wspólnej fotografii. Blok imprez rozrywkowych rozpoczęło widowisko dla dzieci. Najmłodszych mieszkańców miasta zabawił Kot Rudi i Myszka Pipi. Później na scenie pojawił się kabaret „Kapota”. Do tańca porwał zespół „Duo Stars”. Była to doskonała rozgrzewka przed występem gwiazdy wieczoru – Bartka Wrony, podczas którego plac Wolności wypełnił się po brzegi. Trudne zadanie miał Andrzej Kosiński, który wystąpił zaraz po Bartku. Świetnie dał sobie jednak radę i zabawił publiczność do późnych godzin. O godzinie 23 były jeszcze sztuczne ognie.

Przegląd sztuki ludowej

Niedziela, trzeci dzień uroczystych obchodów, rozpoczął się biegiem granicami Kępic - w ramach akcji Cała Polska Biega. O godzinie 12.00 w kościele parafialnym ksiądz proboszcz Jerzy Urbański odprawił mszę świętą w intencji kępiczan. O godzinie 13.00 na Placu Wolności rozpoczął się Przegląd Sztuki Ludowej. Ze swoimi stoiskami wystawili się myśliwi z Koła Łowieckiego „Diana”, sołectwo Biesowice wspólnie z Klubem Seniora „Razem”. Swoje stoisko mieli także górale z gminy Bystra - Sidzina. Pojawiła się także szkoła leśna Piotra Kasperskiego z Korzybia. Nie zabrakło wystaw lokalnych twórców. Podziwiać można było m.in. obrazy z pracowni Jacka Adamczyka. Przed uczestnikami przeglądu wystąpiły dzieci z Zespołu Szkół w Biesowicach. Swoją występną rolę odegrały też dzieci ze Szkoły Podstawowej z Kępicach. Popis dał zespół „Kanon”. Wystąpiła jeszcze orkiestra OSP z gminy Bystra - Sidzina, a występ myśliwych z Koła Łowieckiego „Diana” uświetniły sygnały wykonane przez Zespół Sygnalistów z Technikum Leśnego w Warcinie.

Ambasador gminy

Jubileusz 40-lecia był także okazją do wręczenia wyróżnień zasłużonym dla gminy Kępice. Zgodnie z uchwałą nr XIV/80/2007 Rady Miejskiej z 26 września br. nadano tytuł Honorowego Ambasadora Gminy Kępice, staroście słupskiemu - Sławomirowi Ziemiannowiczowi za szczególny wkład w reprezentowanie gminy Kępice.

Magdalena Gryko, Kępice

*Uroczystość Święta Plonów z Mszą Świętą
Dziękczynną - to tradycyjne podziękowanie za
trud rolnika i dobre zbiory. Takie uroczystości
zorganizowano m.in. w Żochowie.*

Święto chleba

Taka jest od wielu pokoleń troskliwie pielęgnowana tradycja naszych przodków, że za chleb, który codziennie spożywamy, trzeba podziękować Bogu. W tym roku plony nie były zbyt obfite, na co wpływ miały wiosenne przymrozki i susza a potem ulewne deszcze. Mieszkańcy Żochowa jednak chcieli podziękować, głównie za to, że oszczędzono im przeżywania klęski, jaką spowodowała zeszłoroczna susza. Dlatego 16 września o godzinie 11.15 Mszą Świętą w tutejszym kościełku rozpoczęły się uroczystości dożynkowe. Poświęcono tegoroczne plony, owoce i warzywa, chleb i wieniec dożynkowy. Po Mszy barwny korowód przeszedł do Domu Ludowego, w którym odbyły się główne obchody Święta Plonów.

Ze słowami pieśni „Plon niesiemy plon w gospodarza dom” – gospodarza sołectwa, sołtysa Marię Krymską chlebem i solą powitali starostowie dożynek - Angelika Karpińska i Krzysztof Żuchowski. Wręczyli też wieniec dożynkowy. Chlebem dzielili się wszyscy uczestnicy dożynek, by potem usiąść do stołu z podanym obiadem. Według dawnego zwyczaju postawiono rosół drobiowy z makaronem oraz ziemniaki z sosem i pieczonym mięsikiem. Potem była kawa i różne ciasta. Pod wieczór podano staropolski bigos i herbatę. Wszystkie po-



Fot. J. Mazieluk

trawy przygotowały panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Żochowie.

Podczas biesiady przeprowadzono kilka konkursów, w których zmagali się ich uczestnicy, m.in. w młóceniu i sortowaniu zboża. Była też loteria fantowa, a w niej do wygrania ekspres do kawy, kosze wiklinowe (wykonane przez Marię Gontarz) i... rasowy kogut wyhodowany przez Elżbietę Lemieszek. Szczęśliwcami tych wylosowanych fantów okazali się Marian Pałczyński z Poganic i Kazimiera Oborzyńska z Potęgowa. Młodzież z zespołów: „Jutrzenka” i „Legato” przygotowała na tę okoliczność kilka wierszy i piosenek ludowych. Gościnnie ze swym repertuarem wystąpiły też „Potęgowieńki”, którym na akordeonie przygrywał – jak zawsze - Zbyszek Ulaszek.

Mieczysław Krymski, Żochowo

Sto razy w plener

Wędrując od 1993 roku spora grupa zapaleńców i miłośników turystyki pokonała ponad tysiąc kilometrów na stu trasach rekreacyjnej imprezy na orientację.

W sobotę, 20 października w pięknych jesiennych plenerach na starcie setnej „Wyprawy w plener z „Głosem Pomorza” w Miastku stawili się turyści ze Sławna, a także ze Słupska, Ustki, Kobylnicy, Kwakowa, Lęborka, Głównicz, Miastka, Włynkówka, Damnicy, Dębicy Kaszubskiej, Sycewic, Dretynia, Lipnicy, Brzeźna Szlacheckiego i Miastka. Łącznie ponad 700 osób.

– Początkowo nie wierzyłam, że dostrawimy do takiego jubileuszu – przyznała się Aleksandra Kul ze Słupska, która wraz z Małgorzatą Gruntowicz i Józefem Wojtaczakiem prowadziła kronikę wszystkich imprez. – W sobotę dokonałam ostatniego wpisu, ale jeżeli będzie taka potrzeba, to z chęcią zacznę redagować drugi tom z kolejną setką imprez..

Kronika jest obszerna i jest praktycznym kompendium wiedzy o wędrownictwie. Ze statystyki wynika, że najwięcej rajdów, bo aż 56 odbyło się w powiecie słupskim, a już najbardziej turyści upodobał sobie Warcino w gminie Kępice, które odwiedziło czterokrotnie. Bardzo gościnne były też gminy: Damnica, Słupsk, Ustka, Smołdzino i Kępice, gdzie plenerowicze byli również po kilka razy. Co roku zimą wędrowali po

Słupsku albo po Ustce lub w jej okolicach. Łącznie pokonano około tysiąca kilometrów, a w rajdach wzięło udział prawie 40 tysięcy osób – od maluchów wędrujących na plecach taty aż po studentów Uniwersytetu III Wieku w Słupsku. Uczestnicy wypraw dotarli do prawie 200 miejscowości i poznali prawie 500 ciekawostek przyrodniczych, historycznych i kulturowych. Wszędzie zawsze byli serdecznie przyjmowani przez władze gmin i lokalne społeczeństwo, a do historii przejdą uczyły w Strzyżynie, gdzie objadali się pieczonym prosiakiem z frytkami.

– Od pierwszego rajdu jestem zawsze

z wami. To chyba o czymś świadczy – cieszyła się Halina Polonis ze Słupska, a jej koleżanka Elżbieta Cisakowska żałowała,



że w imprezach z „Głosem w plener” bierze udział „dopiero” od drugiego rajdu. Roma i Stanisław Wilgosiewiczowie zaliczyli pra-

Eskapada z... ju

Reprezentacje dwudziestu dziewięciu placówek oświatowych wzięły udział w przedniej wędrówce turystycznej.

Chodzi o zorganizowany w tych dniach przez słupski Oddział PTTK bodaj trzydziesty („Nawet w liczącym 31 pozycji kalendarzu imprez o zasięgu regionalnym trudno uściślić przysłowiowy datownik” – mówi szef Towarzystwa Janusz Grabowski) Rajd jesienny po Lasku Południowym. Bodaj trzydziesty... Ważne, który? W bezpośrednim sąsiedztwie Jesieni'07 figuruje przecież w rzeczonym kalendarium pięć (!) innych rajdów turystyczno-krajoznawczych...

Kilka słów na temat imprezy. Jak zwykle – bardzo okazała, perfekcyjnie przygotowana i przeprowadzona. Garść danych, nie wymagających – jestem pewien – komentarza. Ponad trzystu dwudziestu uczestników ze Słupska oraz innych miast i gmin w powiecie (ściślej: w powiatach byłego województwa słupskiego). Reprezentacje aż

dwudziestu dziewięciu placówek oświatowych, w tym składającej się z 36 uczniów ekipy z potęgowskiego Zespołu Szkół. Prócz rowerowej – dwie różne trasy wędrówek pieszych (długa dla kilkunastolatków, krótka dla maluchów) „w ślad” za przodownikami wspomnianej dziedziny turystyki – Jackiem Grabowskim, Rajmundem Klimaszewskim i Mieczysławem Krukiem (nb. autorem zdjęć). Mnóstwo interesujących konkursów (W poszukiwaniu jesieni, Wędrówka tropem żółtych liści, O najładniejszy bukiet jesienny, Grzybobranie!) z symbolicznymi gratyfikacjami dla... każdego. No i, tradycyjnym zwyczajem, krzepiąca siły grochówka – pychota jaką upichcił Henryk Stefanowski (druh śp. Marka Juzonia). Wszystko za cztery złote!

Pilotował ów rajd, jak tysiące pozostałych w minionym czterdziestoleciu, sekretarz RO Janusz

nerze

wie setkę. Podobnie Wiesława i Zbigniew Lewiccy, a także Karolina Gliniecka i Danuta Burzyńska.

Jak to się zaczęło? W 1993 roku do redakcji „Głosu” w Słupsku przyszedł Andrzej Remelski, znany w Słupskim działacz turystyczny i chciał poznać nieznanego mu wtedy Konrada Remelskiego. Powiedział wówczas, że wprawdzie nie jesteśmy rodziną, ale mamy takie same turystyczne zainteresowania. Zaproponował wyciągnięcie mieszkańców regionu z domowych pieleszy w plener. Poszliśmy z tym do ówczesnego szefa słupskiego oddziału gazety – red. Zbyszka Majerowskiego, który wypowiedział sakramentalne słowo: - Robimy! I zaczęliśmy. Na pierwszy rajd wybraliśmy się w sobotę, 24 kwietnia 1993 roku – na trasę z Krępy do Łosina.

Fot. J. Maziejuk

Przez lata całe współorganizatorem imprez był Park Krajobrazowy Dolina Słupi z dyrektorem Bożeną Sikorą na czele i jej współpracownikami – niestrudzonymi – Józefem Wysińskim i Andrzejem Grzybowskim. – Przeżyliśmy wspaniałe chwile, ale i też sporo się natrudziliśmy, organizując trasy – przyznali pracownicy

Parku. Później aż do setki godnie ich zastępowali członkowie koła turystycznego Trekkingowie z Gimnazjum w Miastku pod opieką Ireny Kiedrowskiej.

Organizatorzy wypraw od początku współpracowali ze słupskim Przedsiębiorstwem PPKS, które było stałym przewoźnikiem uczestników rajdu. Panu Kazimierzowi Kowalskiemu, szefowi działu przewozów należą się słowa uznania, że tyle wytrzymał.

Radości z rekordu nie kryje Andrzej Remelski. – Nie robiliśmy tego dla medali i zaszczytów, bo i tak nie otrzymaliśmy żadnego, a tylko dla turystów i dla nas samych, bo wspaniałe było się co jakiś czas spotkać w kręgu wielkiej turystycznej rodziny – mówi. – Już po pięćdziesiątej imprezie chcieliśmy zrezygnować, ale turyści nas przekonali, że trzeba iść dalej w plener – aż do setki.

- To coś niesamowitego! – cieszy się Józef Wojtczak, 87-letni, najstarszy uczestnik wędrowek. – Nasze wędrowki piesze przywracają nam radość życia. Chcemy iść dalej, w stronę słońca, aż za horyzont. Każda nasza wędrowka piesza przynosi nam tyle nowych przeżyć, tyle nowych wrażeń,

które uczą kochać wszystko, co piękne i dobre.

Pan Józef specjalnie na jubileusz przygotował i zaprezentował wystawę pamiątek związanych z wędrowkami. Zainteresowanie turystów było spore.

Jak przystało na jubileusz wybrano jedną z piękniejszych tras widokowych w okolicy Miastka. Pokonano ok. 15 kilometrów, wędrując wokół jeziora Studzieniczno i dzielnie znosząc trudy stromych podejść i zejść. Nagrodą za pokonanie tak długiej trasy był festyn w Zielonym Ruczaju, gdzie dla wszystkich śpiewali Michasia i Julek z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Czarnem, wystąpił też kabaret „Szpilka” z Młodzieżowego Domu Kultury w Miastku. Objadano się darmowymi kiełbaskami z ogniska i losowano upominki.

Czy dalej będziemy organizować imprezy z „Głosem” w plener? Proponujemy – spotkajmy się z całą turystyczną rodziną na wigilii w Poddąbiu w sobotę, 15 grudnia. Tam zadecydujemy, co dalej, bo wielu z nas połknęło bakcyła i już teraz nie może wysiedzieć w domu. Znowu nas ciągnie w plener...

Konrad Remelski, Miastko

biuleuszem w tle

Grabowski. Pilotował... Był głównym organizatorem.

À propos: 40 rok takiej nieprzerwanej pracy pana Janusza w PTTK (napomysłaliśmy o tym w nr 5-6 „PS”) upłynął mu właśnie przy rajdzie po Łasku Południowym na obrzeżach grodu nad Słupią, który – wraz z ziemią słupską – przez całe dorosłe życie niestrudzenie propagował. W kompletnej ciszy. Zalega ona siedzibę Towarzystwa do dziś. Niby nienic...

Fot. J. Maziejuk

... a jednak. Dopiero co, we wrześniu br., prezes koła przewodników w Łęborku uhonorowany został przez Prezydenta RP za 30 lat swej działalności Złotym Krzyżem Zasługi, a przez Ministerstwo Gospodarki (patrona krajowych obchodów Światowego Dnia Turystyki) – medalem Za Zasługi dla Ruchu Turystycznego. Miłe. Niemniej rodzi się pytanie: 40-lecie pracy (drugi przypadek w Polsce!), w identycznym stopniu ze społecznikiem zrosniętej, ba! tożsamej, „puścić mimo uszu”?

Qui capere potest, capiat (Kto może pojąć, niech pojmuje). I - wręcz starożytnym Rzymianom – niech wyciąga z tego odpowiednio wnioski. Oby przed 41 rocznicą! (el)

Fot. Mieczysław Kruk

Wileński Trzynastak Puma i inni

Rozmowa ze Stanisławem Wachniewskim, komendantem Okręgu Środkowopomorskiego Szarych Szeregów z siedzibą w Słupsku

- Może na wstępie kilka słów o sobie.

- Wilnianin z długim i ciekawym, jak sądzę, rodowodem polsko-litewskim. Rocznik dwudziesty ósmy. Od grudnia 1939 domorosły cichociemny (pseud. Puma) konspiracyjnej Czarnej Trzynastki ze



Fot. Archiwum autora

szczępu ZHP Józefa Grzesiaka seniora, który podczas okupacji sowiecko-niemieckiej był komendantem dzielnicy D.

- Z tego co wiem, Organizacja Harcerzy Szarych Szeregów skupiała w najmłodszych drużynach Zawiszy adeptów przyfrontowej służby pomocniczej w wieku 12-15 lat...

- Druh podchorąży Józek dał się jednak przekonać, że nie warto kruszyć kopii o miesiąc, dwa.

- Dalsze etapy tej dziecięcej edysei wojennej?

- 1942: tzw. pluton kadrowy młodszych dowódców litewskich Szarych Szeregów. Czerwiec, lipiec 1944: III Wileńska Brygada Partyzancka Armii Krajowej pn. Szczerebiec – już w ramach Bojowych Szkół dla szesnasto-, siedemnastolatków ze specjalnościami: mały sabotaż, wywiad wojskowy. „Przez trupa Polski” H. Siemaszko i „Obieżyświat” (praca zbiorowa, wyd. Chicago USA – dop. red.) odtwarzają w szczegółach piekło tamtych dni. Walkę z Wehrmachtem, PD Litwania oraz deptającym im po piętach wojskiem 3. Frontu Białoruskiego (notabene 7-13 lipca, zgodnie z kwietniowym planem akcji Ostra Brama, akowские grupy zgrupowania w sile 9 tysięcy żołnierzy wspierały... czerwonoarmistów przy wyzwaniu Wilna i rozprawianiu się pod Krawczunami z próbującym uciec z okrążenia wileńskim garnizonem specjalnym). Poniewierkę sztabu nadniemeńskich akowców z gen. Wilko-Krzyżanowskim i szefostwa grup szturmowych – oddziałów Kedywu AK. Martyrologię wspomnianej armii spod znaku Polski Walczącej, m.in. tych w harcerskich mundurach, w Puszczy Rudnickiej, a później w gułagu Miedniki...

- Pumie jakoś się szczęściło.

- Dzięki Bogu i – sobie samemu. Razem z czterema Trzynastakami z zastępu Sępów – ranny, poturbowany, wycieńczony – czmychnąłem z Krawczunów do Wilna. Stamtąd zaś, w lutym 1945, kilka tygodni po delegalizacji Szarych Szeregów, w oparciu o fałszywe papiery, ruszyłem kryptorepatriancką trasą Białystok-Łódź-Słupsk. Inni rozpiechli się wzdłuż i wszerz kraju. Jeszcze inni znaleźli schronienie w dalekiej Ameryce, Australii. Ot, typowy krajobraz po bitwie...

- Czym uwieńczona została ponad pięć lat trwająca mitręga?

- Tytułem Harcerza Rzeczypospolitej, stopniem instruktorskim przewodnika, członkostwem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

- Tylko tyle?..

- Tyle. Jeśli nie liczyć całkowicie społecznej, a obfitującej w codzienne służbowe dyżury w siedzibie Komendy Środko-

wopomorskiej Chorągwi ZHP przy ulicy Partyzantów 31 w Słupsku, funkcji szefa Okręgu Szarych Szeregów, który rozpoczął działalność w Koszalinie w 50. rocznicę powołania do życia organizacji, kontynuując ją w grodzie nad Słupią od kwietnia 1993, czyli od ustanowienia tutaj regionalnej KCh. Dyżury te – dodam – pełnię wspólnie z sześcioma druhami i druhnami, pilotowanymi przez słupszczan - Krystynę Mrówkę, Czesława Dumicza i Michała Maciaszka. Za miedzą 18-osobowym bractwem kieruje dh Tadeusz Topczewski wraz z Trzynastakiem Piotrem Kaprowiczem. Mało?!

- Co rusz wilniuk.

- Pozory. Są też w naszym stowarzyszeniu, na przykład uczestnicy Powstania Warszawskiego: z plutonu Parasol – Mieczysław Bielski, Koszalin; z grupy bojowej małolatów Jeżyki – M. Maciaszek; z pogotowia harcerek – Krystyna Klimczak, Człuchów. Razem tworzymy prawdziwy, 23-osobowy, niestety - coraz szczuplejszy krąg rodzinny. Nawiązujemy bliższe więzi między sobą. Przywołujemy innym na myśl wspaniałe tradycje ZHP z pierwszych 27 lat po odzyskaniu niepodległości. Uczestniczymy, zwłaszcza teraz, w czasie obchodów pięćdziesięciopięciolecia wyzwolenia i niepodległościowego zrywu warszawiaków o tyleż symbolicznej co przełomowej godzinie W, w różnych zjazdach, spotkaniach i obchodach. Sposobimy się, przynajmniej niektórzy, do wyjazdu 1 sierpnia na jubileuszowe uroczystości w stolicy razem z akowcami reprezentującymi Światowy Związek Żołnierzy AK, Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Środowisko 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Związek Solidarności Kombatantów Polskich, Związek Inwalidów Wojennych RP. Pomagamy wreszcie – w miarę wciąż topniejących, co tu kryć, sił szaroszeregowych wiarusów – młodszym kolegom ze związku.

Ja szczególne nadzieje pokładam w synu Wojciechu, który od lat jest moim sobowtórem (w bardziej historycznym, oczywista, wymiarze).

Jerzy Ryszard Lissowski, Słupsk
(Z nowo wydanej książki pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią”)

Młodzież z Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Damnicy po raz drugi włączyła się do akcji „Drzewo dla pokoju”.

Obsadzą planetę

Młodzi uczniowie wspólnie z Anną Garbicz przygotowali prace plastyczne na wystawę ukazującą piękno drzew z przyszłolnego parku. Starsi, pod kierunkiem Alicji Bednarek, wzięli udział w zajęciach terenowych pn. „Obrazy kory”. Następnie wszyscy posadzili w parku

nowe drzewka przekazane nieodpłatnie przez prywatną szkołę roślin ozdobnych „Lękowica”.

Akcję zorganizowała nauczycielka biologii Alicja Bednarek. Tegoroczne obchody Dnia Drzewa wpisały się w ogólnosiwiatową akcję Organizacji Narodów

Zjednoczonych – „Obsadźmy naszą planetę: Kampania Miliarda Drzew”.

Nauczyciele z Damnicy liczą, że dzięki takim akcjom uczniowie zrozumieją, jak ważną rolę odgrywa środowisko naturalne i w przyszłości będą starali się żyć z nim w zgodzie. (A.B.)



Fot. Archiwum autora



Fot. L. Kreft

Patroni słupskich ulic

W Izbie Pamięci Słupszczyan zgromadzono pamiątki po ludziach, których imieniem nazwano słupskie ulice i rondo. Szczątki większości z nich kryje ziemia słupskiej nekropolii, pozostałych rozsiane są po całej Polsce i za granicą.

Na Ścianie Pamięci Starego Cmentarza w Słupsku odstonięto tabliczki pamiątkowe z nazwiskami osób zasłużonych dla miasta i ziemi słupskiej.

Teraz, po latach, są znowu w jakimś sensie razem, obok siebie. Połączyła ich pamięć o nich, utrwalona w publikacji pt. „Słupszczyanie - patroni słupskich ulic”. Autorami trzydziestu dwóch obszernych biogramów są Ewa Gontarek i Andrzej Obecny.

Promocja książki odbyła się w Teatrze Rondo. Prowadzący tę część spotkania, Marek Sosnowski przedstawiał kolejne postaci, a członkowie ich rodzin oraz przyjaciele dzielili się wspomnieniami o nieobecnych.

Było to wzruszające spotkanie. Wśród zebranych siedziała również Krystyna Kądziała, małżonka pierwszego starosty słup-

skiego po reformie administracyjnej kraju, Stanisława Kądzieli. Wspominał Go jego przyjaciel i rzecznik prasowy starostwa, Leszek Kreft. Podkreślił niezwykłą osobowość i empatię byłego starosty, dzięki której zjednywał on sympatię osób z różnych środowisk zawodowych, społecznych i politycznych.

Na wielkie zdolności konciliacyjne St. Kądzieli zwrócił uwagę także Ryszard Stus, od początku radny powiatu słupskiego, obecnie przewodniczący Rady Powiatu. Wypowiadał się on też z estymą o jednym z sześciu lekarzy, którzy są patronami słupskich ulic, doktorze Stanisławie Sojce. (K)



Fot. L. Kreft

połączyła ich pamięć

Sprawni ochotnicy

15 września br. w Smołdzinie przeprowadzono VIII edycję Powiatowych Zawodów Sportowo – Pożarniczych OSP. Wzięły w nich udział drużyny wyłonięne podczas rozgrywek gminnych, trwających od kwietnia do czerwca, oraz drużyna zwycięska z ubiegłorocznych eliminacji.



Gospodarzem zawodów była gmina Smołdzino. Organizatorem - Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku oraz Zarząd Powiatowy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych powiatu słupskiego. W zawodach wzięło udział dziewięć męskich, sześć kobiecych, sześć chłopięcych (do 16 lat) i pięć dziewczęcych (do 16 lat) drużyn. Rozegrano je w dwóch konkurencjach - ćwiczeniach bojowych i sztafecie 7x50/60 z przeszkodami.

W klasyfikacji w grupach młodzieżowych (dziewczęta do 16 lat): zwyciężyła OSP Korzybie z wynikiem 195,7 pkt. Druga była OSP Lulemino (205,9 pkt), a trzecia

OSP Korzybie I (206,8 pkt). Kolejne miejsca w tej grupie zajęły: OSP Bukówka (224,4 pkt) i zdyskwalifikowana OSP Budowo (167,6 pkt).

W grupach młodzieżowych chłopięcych zwyciężyła także OSP Lulemino z wynikiem 170,4 pkt. Drugie miejsce zajęła OSP Budowo 184,1 pkt, trzecie - OSP Bukówka (185,3 pkt).

Kolejne miejsca zajęły: OSP Biesowice (187,4 pkt), OSP Gałęziowo (187,5 pkt) i OSP Objazda (211,8 pkt). W grupach kobiet do 16 lat zwyciężyła OSP Korzybie (127,4 pkt), druga była OSP Lulemino (127,5 pkt), trzecia OSP Miasto Ustka (132,8 pkt). Kolejne miejsca zajęły: OSP Objazda (137,9 pkt),

OSP Motarzyno (52,4 pkt) i OSP Bruskowo Małe (155,9 pkt).

W grupach mężczyzn powyżej 16 lat pierwsza była OSP Kępice (113,4 pkt), druga OSP Korzybie I (120,5 pkt), trzecia - OSP Pęplino (122,6 pkt). Kolejne miejsca zajęły: OSP Wrząca (125, 3 pkt), OSP Smołdzino (127,80 pkt), ZOSP Scania (133,4 pkt), OSP Damnica 138,1 pkt, OSP Włynkowo (140,2 pkt) i OSP Podwilczyn (143,6 pkt).

W klasyfikacji generalnej Puchar Staryści Słupskiego zdobyła gmina Kępice. Drugie miejsce w klasyfikacji generalnej zajęła gmina Kobylnica, a trzecie Ustka.

Andrzej Krzywulski
Inspektor Wydziału ZKiO



Pożar

niepełnosprawnością psychofizyczną, a to niemal całkowicie wyklucza ich samodzielne działanie. Ludzi ci są podczas pożarów zdani na swoich opiekunów, którzy podczas zagrożenia mają ich ratować z opresji.

Ćwiczenie w Machowinie zostało tak przygotowane, aby jak najwierniej odtworzyć sytuację mogącą powstać w każdym, dowolnym momencie codziennej działalności ośrodka.

Akcja ratownicza została przeprowadzona tak sprawnie i dynamicznie, że nawet bystrzym i uważnym obserwatorom trudno było w pełni uchwycić i szczegółowo opisać jej przebieg. Wozy bojowe, motopompy, drabiny, wyciągniki i wentylatory znalazły się nagle w rękach doświadczonych, wyszkolonych strażaków, śpieszących ratować życie oraz zdrowie tych, którym los odmówił możliwości samoobrony przed nieszczęściem.

Pożar został błyskawicznie opanowany i ugaszony, zaś ewakuowani pensjonariusze znaleźli się pod fachową opieką medyczną i psychologiczną. Podczas szczegółowego omawiania zauważono jednak niedociągnięcia. Najważniejsze to problemy z łącznością.

Właśnie takie szczerze podsumowanie ćwiczeń oraz wyciągnięcie wniosków pozwala mieć pewność że w następnych akcjach (oby również tylko ćwiczebnych) omówione niedociągnięcia więcej nie wystąpią.

Leszek Jankowiak
Inspektor w Wydziale Zarządzania
Kryzysowego i Obronności

Nie można zapominać, że są grupy ludzi, którzy w najmniejszym nawet stopniu nie potrafią sobie z tym śmiertelnym zagrożeniem poradzić. To głównie osoby starsze i niepełne, a nade wszystko chore, całkowicie bezbronne i bezradne wobec wszelkich, nieprzewidzianych i tragicznych zdarzeń. Właśnie wyrazem troski o bezpieczeństwo takich osób było przeprowadzone w sierpniu br. ćwiczenie pn. „Ewakuacja pensjonariuszy domu pomocy społecznej z płonącego budynku oraz prowadzenie akcji gaśniczej”.

Wszystkie osoby będące pensjonariuszami domu są dotknięte w różnym stopniu

Pożary towarzyszą człowiekowi od zarania dziejów. Dlatego ludzie w miarę rozwoju cywilizacji, nie szczędząc sił i środków, nieprzerwanie doskonalą sposoby walki z tym niosącym wyłącznie nieszczęścia groźnym żywiołem.

Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

Ludzie słupskiej In

Zdaję sobie sprawę, że niniejsza informacja dotyczy spraw głównie kadrowo-kierowniczych i organizacyjnych słupskiej Inspekcji Sanitarnej. Ciekawa byłaby informacja, jak zmieniły się w ciągu 50 lat sytuacje zagrożeń sanitarnych, ale to wymaga głębszych badań, być może ktoś się tym zajmie. O ważności tej służby dla dwustutysięcznej aglomeracji słupskiej nie muszę przekonywać. Informacja ta niech będzie wyrazem hołdu złożonego wszystkim byłym i obecnym pracownikom, którzy przy niskich zarobkach poświęcili tej pracy życie.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, od początku organizacji władz państwowych, sprawy sanitarne związane były ze służbą zdrowia. Do 1924 roku pozostawały w kompetencji Ministerstwa Zdrowia Publicznego, a następnie do 1932 były podporządkowane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Od 1932 roku do wybuchu II wojny światowej znajdowały się w gestii Ministerstwa Opieki Społecznej. Po odzyskaniu niepodległości w 1944 roku i powołaniu rządu tymczasowego (31.12.1944 r.) sprawy służby zdrowia należały do kompetencji Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia, a następnie utworzonego Ministerstwa Zdrowia. Na podstawie Ustawy z dnia 20 marca 1950 roku o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, sprawy zdrowia i dozoru nad żywnością zostały skoncentrowane w wydziałach zdrowia przy Prezydiach Rad Narodowych. Zagadnienia higieny szkolnej były w gestii Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Służba weterynaryjna została przydzielona Ministerstwu Rolnictwa, turystyka i wypoczynek były pod nadzorem Ministerstwa Robót Publicznych.

Dekret z 14 lipca 1954 roku powołał Państwową Inspekcję Sanitarną, której Inspektor Sanitarny był zastępcą kierownika Wydziału Zdrowia Rady Narodowej (powiatowej, wojewódzkiej).

Powiat słupski po 1945 roku należał kolejno, według podziału administracyjnego, do województwa szczecińskiego, gdańskiego, koszalińskiego, a następnie słupskiego. Obecnie należy do województwa pomorskiego.

W Słupsku z chwilą powołania województwa koszalińskiego mieściła się siedziba Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej. Pierwszym Wojewódzkim Inspektorem Sanitarnym był dr med. Leopold Groński (1953-1955), a stacja miała siedzibę przy ul. Drewnianej 12. Drugim Państwowym Wojewódzkim Inspektorem Sanitarnym województwa koszalińskiego z siedzibą w Słupsku był dr med. Wacław Woźniowski (1955-1976).

Po powołaniu województwa słupskiego w 1975 roku Wojewódzkim Inspektorem Sanitarnym był lek. med. Zygmunt Jaworski (1976-1981), następnie lek. med. ppłk Edward Oller (1982-1991), a po nim lek. med. Tadeusz Suchomski (1992-1996), zaś w latach 1996 do 1998 lek. med. Janusz Łakomski.

Pierwszym Powiatowym Inspektorem Sanitarnym w Słupsku był dr n. med. Leopold Groński (1952-1953), późniejszy dyrektor Wojewódzkiej Stacji. Drugim Powiatowym / Terenowym Inspektorem Sanitarnym Powiatu Słupskiego (1953-1984) był st. fel. med. Zbigniew Treczyński, zaś siedziba powiatowej stacji znajdowała się przy ówczesnej ulicy Pawła Findera (obecnie Armii Krajowej).

W 1984 roku Terenowym Inspektorem Sanitarnym w Słupsku został lek. med. Dariusz Zasuwik, pełniąc tę funkcję do 1997 roku. Po nim przez jeden rok Terenowym Inspektorem Sanitarnym był lek. med. Henryk Bilor.

Wraz ze zmianą wojewódzkiego podziału administracyjnego państwa w 1998 roku likwidacji uległy: Wojewódzka i Terenowa Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna w Słupsku oraz Stacja Portowa w Ustce. Na jej miejsce powołano Miejską, a później Powiatową Stację Sanitarnej - Epidemiologicznej w Słupsku. Poprawie uległy warunki pracy, bo siedzibę przeniesiono do nowego budynku przy ulicy Piotra Skargi 8.

W 1999 roku funkcję Powiatowego Inspektora Sanitarnego dla miasta Słupska i Powiatu pełniła mgr farm. Wiesława Jureko. W latach 1999-2002 - lek. med. Irena Augustyn-Foltyn (1999-2002), następnie mgr Iwona Orkiszewska (2002-2004), a po niej mgr Mięczysława Kobylińska (2004-2006). Obecnie funkcję tę pełni mgr Maria Szróbka.

W Słupsku funkcjonowała także do roku 1970 Miejska Stacja Sanitarnej - Epidemiologicznej. Funkcje kierownicze kolejno



spekcji Sanitarnej

pełnili: Janas (brak bliższych danych), lek med. Zygmunt Jaworski, późniejszy dyrektor WSSE, Lucjan Gadowski, Franciszek Waliński (brak bliższych danych), lek med. Stanisław Matusiński do 1978 roku, następnie funkcję przejął TSSE pod kierownictwem st. fel. med. Zbigniewa Treczyńskiego.

Ukazując historyczny rys inspekcji sanitarnej w powiecie słupskim należy wspomnieć, że również w Ustce od początku funkcjonowała jej placówka. W 1954 roku był to Morski Urząd Zdrowia z siedzibą w Miejskiej Przychodni Zdrowia przy ulicy Żeromskiego, który istniał do 1974 roku. W późniejszym czasie został on przekształcony w Portową Stację Sanitarną i przeniesiony na ulicę Marynarki Polskiej 5 podlegającą Wojewódzkiemu Inspektorowi Sanitarne- mu w Słupsku. Od 1998 roku do 2003 był tam oddział terenowy Powiatowej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej w Słupsku.

Od 2004 w Ustce znajduje się Graniczny Punkt Kontroli Sanitarnej - Epidemiologicznej Granicznej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej w Gdyni, obejmując nadzorem tereny portów w Ustce, Rowach i Łebie. Pracami placówki w Ustce kierowali: lek med. Barbara Krzywoszyńska, lek. med. Szczepan Michalski, lek wet. Edward Czarnota, Danuta Kubica i dr wet. Stanisław Jank.

W Słupsku funkcjonuje również Oddział Higieny Radiacyjnej Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej w Gdańsku. Do 2000 roku działał w Słupsku także Obwodowy Inspektorat Sanitarny Polskich Kolei Państwowych, który podlegał Okręgowemu Inspektoratowi PKP w Szczecinie, później w Gdańsku.

Podstawowym aktem prawnym, na mocy którego oparta jest obecnie działalność Inspekcji Sanitarnej to Ustawa z 14 marca 1985 roku o Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Wojewódzkie Stacje Sanitarne - Epidemiologiczne zostały jednostkami organizacyjnymi objętymi budżetem rad narodowych, a Terenowe i Portowe Stacje Sanitarne - Epidemiologiczne podlegały Stacji Wojewódzkiej. Struktura organizacyjna Stacji Wojewódzkich, Terenowych i Portowych opierała się na wzorcowych statutach i regulaminach określonych przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Każda Stacja Wojewódzka posiadała cztery podstawowe Działy: Epidemiologii, Higieny Żywności i Żywnienia, Higieny Komunalnej, Higieny Pracy, a ponadto Oddziały: Higieny Szkolnej, Oświaty Zdrowotnej, Nadzoru Zapobiegawczego, Ochrony Radiologicznej oraz komórkę prawną i administracyjno-finansową. Podobna struktura była w Terenowych Stacjach Sanitarnych - Epidemiologicznych.

Istotną zmianą w stosunku do obowiązującego do roku 1975 schematu organizacyjnego Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznych było połączenie w ramach poszczególnych komórek statutowych, sanitarnego nadzoru terenowego z działalnością laboratoryjną. Obecnie Stacje nie są jednostkami organizacyjnymi w budżecie rad powiatowych i sejmików, lecz Głównego Inspektoratu Sanitarnego.

W 2004 roku oddzielono laboratoria od nadzoru, po latach starań słupskie laboratorium otrzymało certyfikat akredytacji, którym kieruje Ewa Pliszka. W laboratorium wydzielono cztery pracownie: badania żywności (kier. Małgorzata Dzieciół), badania wody, gleby i powietrza (kier. Włodzisław Sławny), mikrobiologii i parazytologii (kier. Zofia Kamińska) i badania środowiska pracy (kier. Teresa Maćkowiak).

Oddział Nadzoru Sanitarnego zorganizowany jest w siedmiu sekcjach, którymi kierują: Epidemiologii - Zofia Wołyniak, Higieny Komunalnej - Mirosław Anuszewski, Higieny Pracy - Agnieszka Baryła, Higieny Żywności - Halina Stokłosa, Zapobiegawczym Nadzorem Sanitarnym kieruje Hanna Osmańska, Higieną Dzieci i Młodzieży - Wioletta Dąbrowska, Oświaty Zdrowotnej i Promocji Zdrowia - Jolanta Zawadzka. Na terenie Słupska i powiatu słupskiego zatrudnionych jest ok. 120 pracowników Inspekcji Sanitarnej.

W ciągu ponad 50 lat działalności zaszczyt zmiany polegające na tym, że w składzie pracowników nie ma już lekarzy medycyny, weterynarii. Jest tylko jeden magister farmacji. W minionym okresie pracowało łącznie czterech lekarzy medycyny, a wśród nich nie wymienieni wcześniej Kazimierz Popielewicz i Wiesław Szyliński. Lekarzy weterynarii pracowało pięciu: Leopold Rogalski, Bernard Pałak, Edward Czarnota, Mirosław Głowacki, Stanisław Jank. Magistrów farmacji jedenastu: Maria Helska, Teresa Brzóska, Maria Żabko, Edwarda Czyżewska, Krystyna Kowalska, Maria Pryba, Mirosława Weiss, Wiesława Jurko, Janusz Zaręba, Krystyna i Marek Gazda. Personel średni stanowili pracownicy, którzy ukończyli Pomaturalne Studium Medyczne Instruktorów Higieny w Gdańsku (instruktor higieny), licea medyczne i inne. Obecnie ponad 90 proc. kadry posiada wyższe wykształcenie (uniwersyteckie, politechniczne, pedagogiczne, rolnicze i inne - asystenci). W 1995 roku zlikwidowano etaty dezynfektorów, a wcześniej kontrolerów sanitarnych.

W PSSE Słupsk działają dwa związki zawodowe, tj. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, którego przewodniczącą jest Jolanta Herman oraz Związek Zawodowy Pracowników Inspekcji Sanitarnej, któremu przewodniczy Janusz Zaręba. Godne odnotowania są fakty awansu pracowników słupskiej inspekcji. Mgr Krzysztof Korzeniowski został doktorem nauk przyrodniczych i profesorem Uniwersytetu Gdańskiego oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku, Iwona Orkiszewska była Wojewódzkim Inspektorem Sanitarnym w Gdańsku. Maria Szróbka była członkiem Rady Sekcji Krajowej Pracowników Stacji Sanitarnych NSZZ „Solidarność”. Radny Rady Powiatu Słupskiego dr Stanisław Jank był jej wiceprzewodniczącym (1998-2002), Ryszard Kruk jest radnym miasta Słupska.

Do grona zasłużonych pracowników nie związanych z profesją medyczną, którzy mozołąną pracą w trudnych i wyjątkowych warunkach wdrażali w czyn działania poprawiające stan sanitarny i higieniczny, szczególnie po wojnie, należą również: Stanisław Dzierżgowski, Stanisława Orłowska, Marek Markiewicz, Ryszard Wieszczyński, Józef Nebesio, Ignacy Gromnicki.

Przygotowywane nowe projekty zmian zapewne wpiszą się w następną kartę historii służby sanitarnej.

dr med. wet Stanisław Jank
Radny Powiatu Słupskiego



Fot. PSSE

Chwile w Szymbarku

Wakacje w tym roku, pomimo nienajlepszej pogody, według mnie i mojej rodzinki, były udane. Spełniliśmy kilka marzeń z poprzednich lat. Zwiedziliśmy kawałek naszej ojczyzny, odwiedzając stare ukochane miejsca i nowe, znane tylko z opowiadań znanych i telewizyjnych programów. Do dziś jestem pod urokiem naszych kochanych gór i Zakopanego, choć przyznam, że mój strach o mało nie przyćmił tych dni spędzonych u górali.

Strach ten to nie tylko lęk wysokości, ale nasz wyjazd zbiegł się z tragicznym wypadkiem autokaru i śmiercią wielu ludzi. Szok i współczucie mieszały się ze strachem o nas samych i naszych najbliższych pozostających w domu, a poczucie ułatwiających chwil życia, kruchości naszego bytu na tym ziemskim padole, towarzyszyło nam przez cały naszego pobytu poza domem.

Ja jednak chcę podzielić się wrażeniami z ostatniej wakacyjnej wyprawy i to całkiem niedalekiej (ok. 80 km). Otóż w pierwszym tygodniu września wybraliśmy się (z mężem i dziećmi) do Szymbarka, aby zobaczyć słynny dom stojący „do góry nogami”. Podróż nie była męcząca, więc sił na zwiedzanie było dużo. I dobrze, bo gdy znaleźliśmy się na miejscu, prócz domu czekało na nas o wiele więcej atrakcji do obejrzenia.

Właśnie tam znajduje się najdłuższa deska świata, mierząca 36,38 m, wpisana do księgi Guinness'a. Z tej deski zrobiono stół i nazwano „Stołem Noblisty” im. Prezydenta Lecha Wałęsy – służy on integracji wszystkich środowisk społecznych. Drzewo, z którego jest nasz niezwykły okaz pochodzi z serca Kaszub! Kiedy nasyciliśmy oczy tym eksponatem, przewodnik pokazał nam następne perełki – Centrum Edukacji i Promocji Regionu, poczynawszy od Dworu Polskiego poprzez Dom Sybiraka, a kończąc na tym „do góry nogami”.

Nie sposób opisać wszystkiego, ale ja nakreślę niepowtarzalny klimat, jaki panował w Domu Sybiraka. Ten mały, ciasny drewniany domek o jednej izbie, można by rzec nic przyjemniejszego, lecz nie tu. Małe okienka wpuszczające niewiele światła i ciepła słonecznego jak i cienkie ściany, brak jakichkolwiek mebli, przytulnych materiałów i ten olbrzymi piec pełniący kilka funkcji: kuchni i łóżka jednocześnie i moja wyobraźnia okropnego zimna za

drzwiami na chwilę zmroziła moje ciało. Uczucie chłodu towarzyszyło mi także, gdy zwiedzałam pociąg, jakim wywożono naszych żołnierzy m.in. do Katynia oraz zwiedzając schron. Organizatorzy postarali się, aby zwiedzający mogli, choć przez chwilę poczuć ten dreszcz i strach w chwili bombardowania. Za pomocą efektów specjalnych było nam to dane. Przyznam, zrobiło to na mnie ogromne wrażenie i tylko świadomość teraźniejszości łagodziła wybuch emocji w sercach i umysłach.

Ogromne wrażenie zrobiło na mnie też wnętrze małego kościółka, wykonanego na wzór małych, skromnych świątyń, w których mogli modlić się zesłani na przykład na Sybir. Wnętrze, pomimo prostoty jest bardzo bogate, a to za sprawą skarbów, podarowanych pamiątek, relikwii. Można zobaczyć tam kamienie z zamku królewskiego w Warszawie, element konstrukcji drewnianej więzby dachowej z Sanktuarium Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Częstochowie. Są tu wykonane z węgla figurki świętych, krzyże, różańce, obrazy malowane na płótnie, jak też i na drewnie, orderzy, tzw. obozowe pasiaki. W drewnianych, bardzo skromnych, bo nieheblowanych ramach zamieszczono teksty Roty Przysięgi Organizacyjnej Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” oraz Roty Przysięgi Armii Krajowej. Można zobaczyć oryginalne fragmenty bunkra „Ptasia Wola” żołnierzy „Gryfa Pomorskiego” i wiele innych cennych pamiątek pochodzących z różnych miejsc kraju i z zagranicy.

Kończąc zwiedzanie podchodzimy do słynnego już domu „do góry nogami”. Jest to ciekawy dla oka okaz sprawiający niewypowiedziane uczucie osób stojących np. przy kominie, który na swój sposób jest jego podporą. Z planszy umieszczonej w pobliżu wejścia dowiadujemy się, jaką rolę

spełnia ta budowla, jakim i czym jest symbolem. Nie opiszę szczegółów, aby zostawić pozostałe ciekawostki do oceny tych, którzy postanowią odwiedzić to wspaniałe miejsce. Zdradzę tylko, iż dom wywrócony do góry nogami to symbol przewrotu, jaki miał miejsce w naszym kraju, dotyczy „obalenia” komunizmu przez gdańskich robotników, jak też przemian na całym świecie. Bardzo ciekawym widokiem jest olbrzymia, niekończąca się kolejka zwiedzających, którzy chcą dom ten zobaczyć od środka; średnio czeka się ok. trzech godzin, aby to się ziściło.

Jest naprawdę co oglądać, a wszystko oprawione dodatkami dla dużych i małych, poczynawszy od kilku mini placów zabaw poprzez jazdę konną do możliwości łowienia ryb. Złowione i smacznie przyrządzone na grillu ryby to przyjemność dla podniebienia. Posilić się można również domowymi smakołykami, takimi jak: smalec, chleb, kwaszone ogórki, kielbaski upieczone własnoręcznie przy olbrzymim ognisku.

Każdy, prócz niesamowitych wrażeń, może z tej wyprawy wspomnień i teraźniejszości wrócić do domu z piękną pamiątką, a jest ich wiele. Są to antyczne perełki oraz ówczesne rękodzieła, ot choćby fajansowy gwizdek przedstawiający ptaszka, który „napiwszy” się wody cudnie śpiewa, a podczas jesiennych wspomnień z wakacji będzie miłym „muzycznym” akcentem, co wygłuszy porywy wiatru złośliwie szarpające drzewa i utuli przed snem obiecując miłe, kolorowe chwile w ramionach Morfeusza.

Lato odeszło do krainy wspomnień, a z nim i nasze wycieczki. Było ich trochę, ale zgodnie, my i nasze dzieci najchętniej wspominamy pobyt w Szymbarku, tam też chcemy wybrać się ponownie już wkrótce...

**Aldona Magdalena Peplińska
Motarzyna**